WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKU ZRZESZEŃ APLIKANTÓW ZAWODÓW PRAWNICZYCH R. P.

1

TREŚĆ NUMERU:

CENA NUMERU 70 GROSZY.

WSPÓŁCZESNA
MYŚL PRAWNICZA

Miesięcznik Związku Zrzeszeń Aplikantów Zawodów Prawniczych Rzeczypospolitej Polskiej

Pod redakcją:

Zygmunta Kapitaniaka
i Jerzego Poznańskiego



Rok I. WARSZAWA Nr. 1

15 Października 1935

Zamiast „programowych” i wzniosłych słów, jakie się zazwyczaj zamieszcza na pierwszej stronie pierwszego numeru nowego pisma, pragniemy w kilku zdaniach uzasadnić potrzebę naszego wydawnictwa.

Rok 1935 chcemy uważać za datę, rozpoczynającą nową epokę w Polsce. Po dwudziestoletnich prawie poszukiwaniach i dramatycznych chwilami doświadczeniach ustrojowych — w roku 1935 wzniesiono trwałe zręby nowej organizacji społeczeństwa i państwa polskiego.

W pracach nad tworzeniem nowego porządku prawnego w Polsce udziału nie braliśmy. Na naszych jednak barkach ma spocząć twardy i odpowiedzialny obowiązek realizacji w życiu społecznem ideałów i postulatów, wynikających z założeń nowego ustroju, określonego w konstytucji kwietniowej.

Konstytucja ta, a w szczególności jej pierwsze dziesięć artykułów, stanowi ów pion, który wskazuje właściwe położenie nowego porządku prawnego w Polsce. Dziś jest również widoczne, że najważniejsze działy nowego prawa polskiego, acz powstałe przed konstytucją, już w myśl idei przygotowywanej konstytucji były tworzone i z jej duchem uzgodnione.

Nowy porządek w Polsce realizować mają prawnicy, a przedewszystkiem nasze pokolenie prawnicze i po nas przyjść mające.

Okoliczność ta oraz pozostająca w związku z nią konieczność pewnego zasadniczego przełamania dotychczasowego sposobu myślenia prawniczego i nowego potraktowania doniosłości społecznej zawodów prawniczych uzasadniają — naszem zdaniem — całkowicie potrzebę, a nawet konieczność powstania naszego wydawnictwa.

RADA NACZELNA
ZWIĄZEKU ZRZESZEŃ APLIKANTÓW
ZAWODÓW PRAWNICZYCH
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

ZYGMUNT KAPITANIAK
asesor sądowy.

O roli i znaczeniu zawodu sędziowskiego

(Uwagi na tle obecnego układu stosunków społeczno - państwowych).

Pragniemy tu stwierdzić i uświadomić sobie fakty, w gruncie rzeczy widoczne, choć może niezawsze uświadomione — fakty tembardziej widoczne dla prawników, że dotyczące istoty przemian, dokonywujących się w prawie. Inaczej mówiąc, chcemy rozważyć zagadnienie: sądownictwo w obliczu nowego prawa—będącego wyrazem układu stosunków społeczno-państwowych. Jesteśmy bowiem w Polsce w tem szczęśliwem położeniu, że nowa polska rzeczywistość społeczna i państwowa szuka i znajduje wyraz w nowem, stopniowo, lecz systematycznie, tworzonem prawie. Możnaby powiedzieć, iż rzeczywistość ta jest w Polsce przekuwana „na gorąco" w formy prawne, ją zawierające.

I dlatego możemy się nie obawiać, że mówiąc o stanowisku zawodu sędziowskiego w obliczu nowego prawa, nie mówimy o jego stanowisku w nowem społeczeństwie i państwie. Zwłaszcza, że nowe prawo polskie opracowywane jest od podstaw, od samego jakby początku, wydobywane z pokładów duchowych polskiego narodu, z jego zarówno minionej, jak i przedewszystkiem, obecnej rzeczywistości. Łatwość, z jaką nowe prawo przyjęło się w świadomości nietylko prawniczej lecz i społecznej, świadczy o tem najlepiej.

Zagadnienie przystosowania prawa do rzeczywistości życia społecznego nie ma w tym wypadku zresztą nic wspólnego z jakąś duchową samowystarczalnością, z dążeniem do życia w zamkniętym, autarkicznym obszarze — dążeniem, które dziś w czasie niebywałego w historji rozwoju genjuszu technicznego, usuwającego przestrzenie i każącego wszystkim odczuwać wspólną przynależność do rodzaju ludzkiego, musiałoby być fatalną pomyłką. Jest to jedynie proste i jasne zrozumienie faktu, że — jak nas uczy Petrażycki — *prawo jest czynnikiem psychicznym życia społecznego i że w procesie historycznym tworzenia się i zmiany instytucyj prawnych i ich systemów tendencją podstawową jest nieświadome przystosowanie się tego systemu do danego stanu psychiki społecznej, tak, by oddziaływanie psychiczne odpowiedniego systemu prawnego kierowało postępowanie indywidualne i zbiorowe oraz rozwój psychiki ku dobru ogólnemu*". O takie jedynie — tym razem świadome — przystosowanie tu chodzi.

Rozpatrzmy tu pokolei dwa zasadnicze zagadnienia, interesującego nas problemu określonego w tytule, a mianowicie: 1) istotę przemian społeczno-państwowych i jej wpływ przemiany i założenia nowego prawa i 2) stanowisko zawodu sędziowskiego, wynikające z podstawowych założeń i charakteru tego nowego prawa. Dodajmy odrazu, że punkt ciężkości naszego zainteresowania będzie spoczywał na zagadnieniu ostatniem.

Dokonanie szczegółowej i trafnej analizy przemian ustrojowych nie jest zadaniem łatwem. Zagadnienie to stanowi dziś przedmiot mozolnych badań najwybitniejszych prawników i socjologów oraz przedstawicieli grup społecznych, sprawujących władzę. To też nie będzie tu chodziło o dokonanie jakiejś drobiazgowej i wyczerpu-



jącej analizy zjawisk współczesnego życia społecznego i państwowego, a zadanie będzie polegać raczej na uchwyceniu pewnej istotnej i ważnej tendencji rozwojowej w tej dziedzinie.

I dlatego dla naszych rozważań ograniczymy się do rozpatrzenia stanowiska, jakie w obecnym układzie stosunków społeczno - państwowych zajmuje zagadnienie, będące momentem centralnym dla tego układu. Jest to zagadnienie wiecznie nowe, a jednocześnie stare, jak historja ludzkiego współżycia, t. zn. jak życie samo. Zagadnieniem tem jest antyteza: jednostka — zbiorowość, antyteza, której ukształtowanie się stanowi jądro ustroju społecznego. Treścią jej jest stosunek sfery interesów zbiorowości do sfery praw jednostki. Historja tej antytezy to, w pewnym sensie, historja ustrojów społeczno - państwowych.

Na przestrzeni wieków pojęcie zarówno jednostki jak i zbiorowości w tej antytezie ulegało ciągłym przeobrażeniom. Z jednej strony nie każdy człowiek był obywatelem, a więc jednostką w układzie społecznym, z drugiej zaś — zbiorowość, jako druga część tej antytezy na przestrzeni historji przechodziła również znaczną ewolucję poprzez rodzinę, ród, stan, klasę.

Poczynając od czasów rewolucji francuskiej szala przechyliła się zdecydowanie na korzyść jednostki, „człowieka — obywatela", czego pomnikową podstawę stanowiła słynna deklaracja z 1789 r. Owa przewaga jednostki wiązała się ściśle z przeobrażeniami ustrojowemi mającemi swój początek w rewolucji francuskiej, z ustrojem, który zapoczątkował ogromny rozwój liberalizmu politycznego i gospodarczego. Przewaga jednostki, oparta o ustrój społeczno - gospodarczy, była oczywista i nie podlegająca dyskusji. Jakie były tego skutki — nie pora tu ani miejsce rozważać.

Wojna i wszystkie jej doniosłe konsekwencje zachwiała tę trwającą długi czas równowagę, a raczej nierównowagę.

że zaś rozwój tendencyj życia społecznego przypomina ruch wahadłowy, przeto ramię wahadłowe puszczone z punktu najwyższego odchylenia przesunęło się w stronę przeciwną i w okresie powojennym, a zwłaszcza w okresie lat kilku czy kilkunastu, jesteśmy świadkami faktu, że antyteza ta układa się wybitnie na korzyść zbiorowości, a niekorzyść jednostki.

Owo odchylenie ramienia wahadłowego w przeciwnym kierunku nietrudno dostrzec na przykładzie wielu nowych ustrojów państwowych w powojennej Europie.

Nie ulegając niewolniczo tendencjom zrodzonym na obcych gruntach państwowych, prace około reformy ustroju w Polsce poszły w kierunku zapobieżenia temu, aby ramię wahadłowe nie odchyliło się tak daleko w stronę przeciwną, jak daleko byłoby to możliwe, gdyby do ruchu tego nie wtrąciła się świadomość i poczucie odpowiedzialności za wszystkie ujemne skutki przerzucania się z jednej krańcowości w drugą. To też, nie negując bynajmniej zdobyczy poprzedzającego nas okresu historycznego w dziedzinie t. zw. praw wolnościowych jednostki, dla których to praw — nawiasem mówiąc — w psychice zbiorowej polskiej istnieje głęboki i niewątpliwy pietyzm i szacunek, nie można było z drugiej strony zapomnieć o ochronie interesów samej zbiorowości, w której jednostka ma swoją działalność rozwijać.

Inaczej mówiąc, wstrzymano niejako ruch ramienia wahadłowego posuwającego się od liberalizmu do „totalizmu" ustrojowego, a starano się ustrój społeczno-państwowy oprzeć na zasadzie solidaryzmu

czy — jak chcą inni — unitaryzmu, który znalazł wyraz w konstytucji z 23 kwietnia 1935 r., a w szczególności, w jej pierwszych dziesięciu artykułach. Ta podstawa ustrojowa jest zaprzeczeniem szerzącego się zastraszająco powojennego i w psychozie wojny zrodzonego mistycyzmu w poszukiwaniu nowych form ustrojowych. Zamiast więc mistycyzmu — świadomość, zamiast wiary w automatyzm społecznego rozwoju — wola pracy i historyczna odpowiedzialność za swe już nietylko działanie, ale wprost — istnienie.

Przyjrzyjmy się teraz jaki wyraz w prawie znalazła zarysowana pobieżnie wyżej tendencja w dziedzinie ustroju społeczno - państwowego w Polsce.

Ustrój liberalistyczny, stawiający na pierwszym planie prawa jednostki, miał prawo chroniące przedewszystkiem jednostkę, przyczem ochrona ta wyrażała się zarówno w treści przepisów jak i w ich formie ustawodawczej t. j. w t. zw. technice ustawodawczej.

Życie współczesne, tak niezmiernie skomplikowane i stawiające jednostkę często niezależnie od jej woli w najrozmaitsze stosunki zależności, powodujące zwiększenie się liczby konfliktów zarówno cywilnych jak i karnych, stwarza w swej dynamice stany, których ustawodawca nie jest nawet w możności przewidzieć. Musimy się bowiem zgodzić, że życie będzie zawsze bardziej pomysłowe od najbardziej przewidującego ustawodawcy. To też ustawodawca dzisiejszy rezygnuje z ambicji, iż jest w stanie przewidzieć wszyskto. Okoliczność ta oraz wspomniana już wyżej konieczność mitygowania działalności jednostki w granicach, nie zagrażających interesowi zbiorowemu, sprawiły, że zarówno nauka prawa, jak i współczesna praktyka ustawodawcza uznają, że bardziej słuszną i celową niż kazuistyczna jest syntetyczna technika ustawodawcza, dająca szerokie pole do orzecznictwa sądów i bardziej uwzględniająca potrzeby i postulaty współczesnego życia. (Za wyższością syntetycznej formy ustawodawczej wypowiedział się wyraźnie kongres prawa porównawczego w Hadze z 1932 r.).

Również i ustawodawca polski poszedł tą drogą i konsekwentnie po niej kroczy zarówno w dziedzinie prawa karnego jak i cywilnego.

Przepisy nowego prawa pełne są elastycznych pojęć normatywnych, pojęć opartych na wartościowaniu, którego dokonywać ma sędzia orzekający. Wciskanie życia w ciasne ramy przepisów ustąpiło miejsca twórczej interpretacji.

Dla przykładu podajmy, że podstawą prawa cywilnego była dotąd swoboda woli stron z bardzo nieznacznemi i niezbędnemi jej ograniczeniami. Obecnie wola stron przestała w prawie cywilnem odgrywać dominującą rolę, a na plan pierwszy zostały wysunięte momenty, słuszności, dobra publicznego. Momenty te nie stanowią już tylko ograniczenia swobodnej woli stron, lecz zasadę naczelną, której wola stron jest podporządkowana. Przykładem tego jest nietylko projekt nowego prawa majątkowego małżeńskiego, wysuwający na plan pierwszy interes rodziny, jako komórki życia społecznego, lecz nawet prawo zobowiązaniowe, w którem dotąd wola stron stanowiła podstawę. Porównajmy tu choćby tylko współczesne prawo pracy przesiąknięte nawskroś pierwiastkiem publicznym, negujące wręcz zasadę tworzenia umowy na podstawie swobody woli stron, z dawnemi konstrukcjami najmu usług w K. C. Dawna konstrukcja przyrzeczenia sprzedaży wychodziła z założenia, że odmowa zawarcia umowy daje drugiej stronie tylko prawo

do odszkodowania. Obecnie (art. 62 § 3 K. Z.) jeżeli umowa, mimo przyrzeczenia jej zawarcia, do skutku nie doszła tylko dlatego, że jedna strona tego nie chce, sąd może ją wezwać do zawarcia umowy, a w razie niezastosowania się do tego wezwania, wydać wyrok, który zastępuje umowę. Bardzo charakterystyczną jest również konstrukcja pokrzywdzenia przy zawarciu umowy, zastępująca dawną „laesio enormis". W dawnem prawie wystarczało stwierdzić arytmetycznie, czy różnica wartości i ceny wynosi owe klasyczne 7/12; obecnie sąd ma ocenić, czy wartość jednego świadczenia jest „rażąco wysoka" w porównaniu ze świadczeniem wzajemnem i dopiero tą drogą ustala istnienie pokrzywdzenia, posługując się kryterjami życiowemi. Według art. 85 K. Z. sąd może temperować odszkodowanie umowne, jeżeli stwierdzi, że jest „rażąco wygórowana". Przykładów takich jest bardzo wiele; z braku miejsca nie będziemy ich tu drobiazgowo wyliczali. To samo znajdujemy w K. P. C., który zawiera np. przepis, dający sądowi prawo przeprowadzenia dowodu bez wniosku stron.

W prawie karnem zasady „nullum crimen sine lege" i „nulla poena sine lege" pociągnęły za sobą wprowadzenia kazuistycznych kodeksów, które starały się przewidzieć wszelkie możliwe stany przestępne, i które przewidywały kary o niewielkiej rozpiętości. Chodziło niby o to, że obywatel miał dokładnie wiedzieć, za co może być karany i jaką dokładnie karą, i że to miało stanowić gwarancję praw jednostki. Bywały kodyfikacje, w których np. o kradzieży mówiło 75 paragrafów a o rabunku 43 (Landrecht Pruski w 1794 r.).

Polskie prawo karne, hołdujące zasadzie celowości represji karnej, jest oparte na syntetycznej formie ustawodawczej. Przepisy kodeksu karnego pełne są również pojęć normatywnych, jak: „złośliwe uchylanie się od obowiązków", „wyzywające zachowanie się", „znaczne rozmiary niebezpieczeństwa", „lekkomyślne i rozrzutne życie", i t. d. i t. d. Zamiast kilkudziesięciu paragrafów o kradzieży wystarczy jeden art. 257 z jego trzema paragrafami, wielką ropiętością kary oraz artykułami 54, 59, 60, 84, i innemi z części ogólnej kodeksu.

Tego rodzaju technika ustawodawcza i taka treść przepisów nowego prawa powoduje już na pierwszy rzut oka znakomite zwiększenie władzy sędziowskiej. Już to wystarczyłoby, aby nowe pokolenie sądowników zastanowiło się gruntownie nad wielką doniosłością społeczną swego zawodu i wyciągnęło stąd wszelkie konsekwencje.

żeby jednak wyciągnąć konsekwencje, płynące z tego źródła, nie można poprzestać jedynie na skonstatowaniu zwiększenia się władzy sędziowskiej. Należy rozważyć jeszcze, jaki charakter ma ta zwiększona władza. Musimy bowiem stwierdzić, że owo zwiększenie się władzy sędziowskiej nie jest tylko ilościowe, lecz że nastąpiła również zmiana jakości władzy sędziego. Nie o to tylko chodzi, że np. sędzia karny może niejednokrotnie stosować karę więzienia od sześciu miesięcy do 15 lat lecz — co jest jeszcze donioślejsze — że funkcja sędziego zbliża się do funkcji ustawodawcy. Jeżeli bowiem przepisy ustawy zawierają w swych dyspozycjach pojęcia normatywne, pojęcia oparte na wartościowaniu, którego dokonać ma sędzia, to tem samem, sąd wartościujący sędziego stanowi konstytutywną część normy prawnej. Stwierdzając, że w danym przypadku ma zastosowanie taki lub inny przepis ustawy, musimy uwzględnić i ten sąd warto-

ściujący sędziego. „Lekkomyślne i rozrzutne życie“, o którem mówi art. 273 K. K. nie jest okolicznością, która mogłaby być uwzględniona w ramach art. 54 K. K., lecz stanowi integralną część przestępstwa. Jeśli pewnego zachowania się oskarżonego sędzia nie uzna uprzednio za życie lekkomyślne lub rozrzutne, to wogóle niema przestępstwa.

Doszedłszy zatem do stwierdzenia, że funkcje współczesnego sędziego zbliżają się swym charakterem w pewnym stopniu do funkcyj ustawodawcy, jesteśmy w centrum interesującego nas tu zagadnienia. Bo jeżeli tak jest, to sądownictwo dzisiejsze ma do spełnienia część zadania, które określił i zawarł w haśle stworzenia nauki polityki prawa znakomity uczony i prawnik polski, Leon Petrażycki, którego wielkie dzieła czekają ciągle jeszcze w Polsce na uczonych badaczy i uważnych czytelników. Oto co mówi Petrażycki o istocie polityki prawa:

„Istota zagadnień polityki prawa polega na uzasadnionem naukowo przewidywaniu następstw, jakich spodziewać się należy w razie wprowadzenia — dodajmy i stosowania — *pewnych przepisów prawnych oraz na opracowaniu takich zasad, których wprowadzenie do systemu prawa obowiązującego drogą ustawodawczą lub inną stałoby się przyczyną pewnych pożądanych skutków. Dlatego też podstawą naukowej polityki prawa powinno się stać zbadanie własności przyczynowych, przyczynowego działania prawa wogóle oraz różnych jego odmian i składników w szczególności.*

Prawo jest czynnikiem psychicznym życia społecznego i działa psychicznie. Działanie jego polega po pierwsze na wzbudzaniu lub stłumianiu pobudek do różnych czynów lub zaniechań (działanie prawa motywacyjne lub impulsywne), powtóre zaś na utrwalaniu i rozwijaniu pewnych skłonności i cech charakteru ludzkiego i na osłabianiu i wytępianiu innych, słowem na wychowaniu psychiki zbiorowej w kierunku odpowiadającym charakterowi i treści obowiązujących norm prawnych (działanie wychowawcze prawa).

Stosownie do tego zadanie polityki prawa polega:

1) na racjonalnym kierowaniu postępowaniem jednostkowem i zbiorowem zapomocą odpowiedniej motywacji prawnej,

2) na doskonaleniu psychiki ludzkiej, oczyszczaniu jej od skłonności złych, antyspołecznych, a zaszczepianiu i utrwalaniu skłonności przeciwnych.

Obowiązujący w danym czasie system norm prawnych stanowi stadjum przejściowe wychowania społecznego i powinien być w miarę wypełniania swojej funkcji wychowawczej zastępowany przez inny system oddziaływania prawnego motywacyjnego i wychowawczego, przystosowany do osiągniętego już poziomu psychiki społecznej. Ideałem jest osiągnięcie charakteru doskonale uspołecznionego, całkowite zapanowanie czynnej miłości wśród ludzi.

Posłannictwem przyszłej nauki polityki prawa jest świadome prowadzenie ludzkości w tym samym kierunku w jakim posuwała się ona dotąd drogą nieświadomego przystosowania empirycznego oraz odpowiednie przyśpieszenie i prostowanie dążenia ku wielkiemu świetlanemu ideałowi przyszłości“.

Inaczej mówiąc, sędzia współczesny, któremu — naszem zdaniem — część tych zadań przypada w zaszczytnem udziale, nie może być tylko mechanicznem narzędziem, potrafiającem mniej lub więcej sprawnie „podciągać” pewne sytuacje życiowe pod odpowiednie przepisy prawa,

lecz staje w szeregu tych, którzy twórczo oddziaływują na przebieg procesów życia społecznego. Nowoczesny sędzia ma się stać siłą dynamiczną, oddziaływującą na rozwój życia, a ma przestać traktować życie społeczne, jako wielkość statyczną, jak to było dotąd. W tym sensie zawód sędziowski przestał już być zawodem konserwatywnym, którego zadaniem było regulowanie stosunków życiowych według zasad, na tworzenie których sędzia nie miał żadnego wpływu. Według nowego prawa, —jak widzieliśmy — sędzia sam nieraz tworzy zasady, a wyrok sądowy jest często tworzeniem normy prawnej. W tych warunkach szczególniejszego znaczenia społecznego nabiera to, co prof. Br. Wróblewski nazywa w swem ostatniem dziele („Studja z dziedziny etyki i prawa") „postawą oceniającą ustawodawcy i prawnika".

Nie można uznać za słuszne częstych narzekań (zjazd w Bratislawie), że istniejące w nowoczesnych państwach warunki, nie są sprzyjające dla sądownictwa. Trzeba natomiast przyznać, że warunki są bardzo trudne w tym sensie, że zawodowi sędziowskiemu stawia się wielkie zadania społeczne do spełnienia i składa się na jego barki wielką odpowiedzialność za ich należyte wykonanie.

* * *

Kolejność prac ustawodawczych w Polsce tak się nienajszczęśliwiej ułożyła, że prace kodyfikacyjne nad ustrojem sądów zakończone zostały znacznie wcześniej niż opracowanie prawa formalnego, a zwłaszcza materjalnego. Jak widzieliśmy treść prawa materjalnego i formalnego oraz nowa technika ustawodawcza ma zasadnicze znaczenie dla właściwego określenia zasad ustroju sądownictwa. To też jest rzeczą niewątpliwą, że po wprowadzeniu w życie nowego prawa polskiego konieczne będzie wprowadzenie odpowiednich zmian w ustroju sądownictwa. Ustrój sądownictwa określa z jednej strony położenie i stanowisko zawodu sędziowskiego w życiu publicznem, z drugiej zaś — wszelkie warunki, odnoszące się do osoby sędziego. Obecny ustrój sądów ani w jednej ani w drugiej kwestji nie bierze pod uwagę tych wymagań, jakie wynikają z charakteru nowego prawa z tej choćby prostej przyczyny, że powstał wcześniej. Wskazując na konieczność uzgodnienia zasad ustroju sądownictwa z charakterem nowego prawa, zdajemy sobie sprawę, że kwestja ta wymaga oddzielnego, bardzo gruntownego i szczegółowego omówienia.

TADEUSZ DOBERSKI
aplikant adwokacki

Konieczna przebudowa

Po odbytych niedawno wyborach do Sejmu i Senatu i ogłoszeniu szczegółowych ich wyników, rozgorzała w palestrze żywa dyskusja na temat wyborczych niepowodzeń kandydatów-adwokatów i roli adwokatury w wyborach wogóle. Dyskusją tą, prowadzoną naogół z dużem a niepotrzebnem zdenerwowaniem, warto się zająć poważniej, z uwagi chociażby na to, iż przedostała się ona ostatnio z rozmów prywatnych do obrad zrzeszeń adwokackach. Oczywiście nie będziemy obecnie

zabierać głosu co do meritum dyskusji, ani rozpatrywać kwestji takich, jak plusy czy minusy ordynacyj wyborczych, nie będziemy rozważać czy i do jakiego stopnia można mówić o niepowodzeniach, ani podkreślać mankamentów machiny wyborczej — wystarczy nam stwierdzenie faktu podstawowego — niezadowolenia adwokatury z wyniku wyborów i przebiegu pracy wyborczej. Zajmiemy się raczej podłożem, na którem całe zagadnienie wyrosło.

Możemy sobie dzisiaj jasno i wyraźnie powiedzieć, iż na przytoczonym wyżej przykładzie, okazało się ad oculos, że ani szara masa wyborców, ani ci, którzy robotą wyborczą kierowali, bądź w postaci redagowania, bądź interpretacji ordynacji, czy układania listy nominatów senackich — nie kwapili się zbytnio z okazaniem swego zaufania adwokaturze. Ba, aż nadto często ujawniało się przekonanie, iż adwokatura na to zaufanie nie zasługuje. Nie można i nie trzeba tej smutnej prawdy ukrywać. Na nic nie przyda się wstydliwe omijanie tego bolesnego faktu, na nic nie przydadzą się frazesy jakiemi przy każdej okazji ratuje się w stosunku do stanu adwokackiego — istotny stosunek pozostaje bez zmiany i raczej będzie się zmieniał na niekorzyść adwokatury, jeśli nie nastąpią w niej zasadnicze przesunięcia.

Ostatnie wybory zaakcentowały tylko i podkreśliły istniejący oddawna stan rzeczy. Nie należy się łudzić, iż jest to jakiś fakt oderwany, na podstawie którego nie można wysnuwać wniosków ogólnych. W społeczeństwie naszem adwokat nie jest postacią popularną w dodatniem tego słowa znaczeniu, jest on raczej smutną koniecznością, do której ucieka się ten, który w jakikolwiekbądź sposób stanął w niejasnej czy trudnej sytuacji. Często można usłyszeć wypowiadaną opinję, iż uczciwym ludziom adwokat nie jest potrzebny; szukania pociechy w wyświechtanym banale, iż odkąd istnieje cywilizacja, lekarz i adwokat stanowili ulubione postacie satyry — jest tylko wygodnem omijaniem bolesnego zagadnienia. A gdyby nawet tak było, gdyby ta warstwa nieufności i szyderstwa była jak świat stara, to czyż nie można podjąć już żadnych prób, aby ją usunąć? Myślę, iż bardzo wiele niedomagań społecznych, utrzymuje się dzięki zdaniu: że „taka to już podła natura ludzka i niema co z nią walczyć”. Polska palestra, licząca wśród swych antenatów świetlane postacie bojowników o polską niepodległość i polską rację stanu, ludzi wielkiego serca i charakteru, zasłużyła sobie na poczesne w społeczeństwie miejsce. Na miejsce, którego nie sięgną kalumnje ani małoduszna zawiść, na miejsce, którego nie wolno bezcześcić nikomu, a czystości którego strzec mają przedewszystkiem ci, co je zajmują.

Czyż trzeba dowodzić złej naszej pozycji w społeczeństwie? Dla tych, którzyby powątpiewali o potrzebie poruszania całego zagadnienia, przytoczę drobny, lecz niesłychanie znamienny fakt. W „Gazecie Polskiej” z dnia 8 września 1935 r., na nśia 1935 r., z dnia wyborów do Sejmu, na pierwszej stronie widniał następujący, apel wyborczy: „Dziś wybory. Trzeba, aby głosujący nie szukali w wybranym adwokacika, któryby bronił ich spraw i sprawek, ale kogoś, komu ufają. Nie człowieka, któremu daje się zlecenia, ale człowieka, u którego szukałoby się rady. Pytacie kogo wybierać? Wybierajcie tych, do których zwrócilibyście się o radę w waszych własnych, trudnych sprawach, — sprawach, których nie umiecie rozwiązać.

Wybierając takich ludzi -- wybierzecie istotnych swoich przedstawicieli". I niechaj nikt mi nie mówi, że ów „adwokacik" został przez autora apelu użyty przypadkowo. Ustami tego człowieka, podświadomie nawet wypowiedział się vox populi. Otóż to właśnie, — nie „adwokacika" ale „kogoś, komu ufają"—„sprawy i sprawki", które może adwokacik załatwiać, ale które nie mają nic wspólnego z czystą sprawą publiczną — cóż za zestawienie! Ludzie szli do urn wyborczych i omijali tych, którzy dźwigają na sobie ciężar nieufności, temu niema co się dziwić. Adwokat, przez którego ma się prawo wcielać w życie, i według którego wskazówek życie ma się układać — to dzisiaj nie jest niestety ten, „u którego szukałoby się rady".

Dla tych, którzy zbliska, stykają się z wymiarem sprawiedliwości, nie obcy jest sposób, w jaki magistratura sądowa traktuje adwokatów. Właściwie możnaby powiedzieć: toleruje adwokatów. Oczywiście, wiele w tem i winy sądownictwa, ale niech nam tutaj posłuży opinja pewnego luminarza palestry, dzisiaj już nieżyjącego, który przed paroma laty przypadkowo zabłądził do sądu grodzkiego. Ten przedstawiciel starej, dobrej szkoły adwokackiej nie taił swego oburzonego zdziwienia: „Ta natarczywa, źle mówiąca po polsku gromada, która szturmuje stół sędziowski — to adwokaci?" Ile w tem jest bolesnej prawdy, wiemy niestety my, którzy codziennie chodzimy do sądów grodzkich. To jeden tylko wycinek adwokackiego żywota, a mnożyć takich wycinków możnaby bez końca.

Niczem nie hamowany napływ do adwokatury, powstała w związku z tem niesłychana pauperyzacja, nieprzebierająca w środkach walka konkurencyjna, stworzyły z adwokatury pole, na którem wyładowują się najbardziej nieopanowane temperamenty. Czyż sprawdzenia jedynie obywatelstwa kandydata, faktu ukończenia studjów prawnych i t. p. formalności są wystarczające dla przyjęcia do adwokatury. „Zbieranie referencji" polega w praktyce na składaniu stosu jednobrzmiących papierów. Na przestrzeni kilku lat znałem tylko jeden wypadek, gdy stary adwokat odmówił udzielenie referencji osobie, o której nie wiedział nic złego, lecz którą znał tylko przelotnie. Niestety, takich wypadków sumienności jest bardzo mało, a właściwą zasadą jest nieodmawianie prośbie o referencje — nawet zupełnie nieznajomym. Na takich podstawach odbywa się kwalifikowanie kandydatów do palestry. Zły patron oczywiście nie wychowa dobrze aplikanta i w ten sposób wszelka kontrola staje się fikcją. Tylko niesłychanie rażące wykroczenia doczekują się odprawy władz korporacyjnych, która jakże znowu często nie stoi w żadnym stosunku do popełnionego czynu.

Trzeba zrozumieć, że katastrofalny upadek znaczenia adwokatury, ma swe źródło w samej adwokaturze. Niedomagania, na które cierpimy i które uniemożliwiają nam życie, wzięły swój początek z niezdrowej atmosfery, która wytworzyła się wokół zawodu. Trudno, kto chce, aby go szanowano, musi przedewszystkiem szanować sam siebie. Jako naturalna tego konsekwencja przyjdą czasy, kiedy adwokat z mocy samej swej przynależności do zawodu, w każdej pracy będzie najbardziej pożądanym współtowarzyszem. Przedewszystkiem jednak skład osobowy adwokatury musi stać wtedy na wysokości zadania. Musi być jakiś probierz, który rozdzieli powołanych i niepowołanych, muszą istnieć jakieś kry-

terja, na podstawie których wybór będzie się dokonywał.

Dzisiejsze Prawo o ustroju adwokatury okazało się pod całym szeregiem względów nieodpowiadającem naszej współczesnej rzeczywistości. Wiele przepisów mylnie interpretuje rolę adwokata. Wielu norm Prawa o ustroju adwokatury władze samorządowe nie wprowadzają w życie, nie wykorzystują całkowicie swych uprawnień w kierunku poprawy stosunków. Być może jest to spowodowane samą istotą samorządu, który powołując swych członków do pewnych funkcyj, nie zajmuje się ani przez chwilę kwestją faktycznej możności ich sprawowania. Jeśli jest to błędem ustroju — trzeba błędy te poprawić, jeśli ustrój ten jest zły — trzeba go zmienić. Wszystko to są kwestje do dyskusji, w każdym razie obecny stan rzeczy nie uprawnia do optymizmu.

Idą czasy, w których każdy człowiek będzie musiał zrezygnować z pewnej cząstki własnej swobody i uprawnień. Musi zrodzić się silne przekonanie, że tylko dobrze zorganizowana i bezwzględnie karna zbiorowość może coś zdziałać. Sumienne pojmowanie obowiązków, bezwzględna i bezkompromisowa uczciwość są najbardziej wartościowemi cegłami, jakie jednostka może złożyć pod budowę Niepodległej Polski i jej mocarstwowego stanowiska. Z natury swego zawodu, adwokatura powołana jest do tego, by stanąć w pierwszym szeregu budowniczych jutra.

Jakżeż smutno, na tle czekających zadań, wygląda nasza dzisiejsza, adwokacka rzeczywistość. Brak zaufania w społeczeństwie, skłócenie wewnętrzne, rozluźnienie więzów korporacyjnych, upadek wiedzy zawodowej — oto ciemne strony ustroju palestry.

Nie młodzieńcza donkiszoterja i zapalczywe światoburstwo podyktowały mi te słowa; dzisiejsza młodzież z tych pięknych piór jest obdzierana już w kolebce. Gorąca troska o przyszłość zawodu, z przynależności do którego każdy z nas jest dumny i chęć służenia prawu wedle najlepszego rozumienia — wywołały wypowiedzenie tej gorzkiej prawdy. My, stojący na dole korporacyjnej drabiny, przestrzegamy i wołamy: chodźmy w lepsze strony, złą idziemy drogą. Tylu mądrych i czystych ludzi znajduje się jeszcze w adwokaturze, niech wyjdą oni ze swego wspaniałego odosobnienia, niech spojrzą głębiej i zło wypalą. A oprzeć się na kim będą mieli.

Bo jeśli dyrektywa przyjdzie z poza nas samych, długo będziemy musieli czekać na stwierdzenie zupełnej naszej dojrzałości i zdolności do samodzielnego stanowienia. Gorzkie to będą doświadczenia.

Zaprzepaszczono wielki kredyt, jakim się cieszył polski adwokat w polskiem społeczeństwie, zaginęły rzeczywiste wartości w powodzi szarzyzny ogółu. Niestety wszystko to już się stało i skutki coraz dotkliwiej zaczynamy odczuwać. I dlatego czas poddać rewizji pojęcia i przystąpić do koniecznej przebudowy. Albo adwokat stanie się dla społeczeństwa symbolem zaufania, albo pozostanie w jego mniemaniu czemś w rodzaju pokątnego doradcy. Tertium non datur.

ST. J. ZAWADZKI
aplikant sądowy

Poczucie słuszności w pracy sędziowskiej

W niniejszym artykule nie zamierzam charakteryzować sędziowskiego poczucia słuszności. Niewątpliwie, opracowanie tego zagadnienia, należącego do dziedziny psychologji społecznej, przedstawiałoby dużą wartość: pozwoliłoby zorjentować się, jak wykonywanie zawodu sędziowskiego wpływa na postawę oceniającą człowieka.

Chodzi mi o co innego: pragnę, mianowicie, wykazać, jaką *doniosłość posiada poczucie słuszności w pracy sędziowskiej t. zn. jaka jest rola tego poczucia przy ferowaniu wyroków.*

Zdaje się, że kwestja ta może zainteresować nietylko teoretyka, ale i ludzi, oddających się działalności praktycznej. Tak np. dla tych, którzy czuwają nad doborem grona sędziowskiego, cenną jest wiedza o tem, jakiemi właściwościami psychicznemi powinien odznaczać się sędzia: pozwoli im to bowiem na ustalenie pewnych kryterjów, przydatnych przy pełnieniu swych zadań. Z drugiej znów strony, ważne jest także uświadomienie sobie przez sędziów roli tego poczucia w ich pracy, ponieważ ułatwi im to kontrolowanie jej wyników.

Nasamprzód o poczuciu słuszności.

1. Poczucie słuszności. Termin „słuszny" jest wieloznaczny. Np. w zwrocie „Jan jest słusznego wzrostu" posiada inną konotację, aniżeli w zdaniach: „myśl Pawła jest słuszna", „Piotr wykonał czyn słuszny".

Nie będę starał się wykryć rozmaitych znaczeń tego terminu: zbędne to dla naszych celów. Natomiast wypada przeprowadzić analizę semantyczną wyrażenia „słuszny" w ograniczeniu do nazwy: „czyn słuszny".

W pewnych przypadkach używa się terminu „czyn słuszny" dla oznaczenia czynu moralnego; w innych przybiera on inne znaczenie. Postaramy się uwypuklić to ostatnie, zestawiając je z konotacją nazwy „czyn moralny" .

Gdy wypowiadamy zdanie: „Jan postąpił moralnie", „Jan wykonał czyn słuszny", akcentujemy pewne nastawienie psychiczne Jana: chcemy zaznaczyć, że przedsięwziął on działanie z pragnieniem osiągnięcia dobra.

Sformułuję to ogólnie:

„X wykonał czyn moralny c" to tyle, co: *„X wykonał czyn c z intencją osiągnięcia dobra"*, lub *„X wykonał czyn c z pragnieniem postąpienia najlepiej"*.

Przy ocenie czynów z punktu widzenia ich moralności wzgl. niemoralności ta właśnie intencja stanowi cechę rozpoznawczą: jeśli czyn został przedsięwzięty w tym zamiarze, jest moralny — jeśli nie — niemoralny. Kwestja skutków, wywołanych przez określone działanie, nie interesuje nas tutaj: obojętne, czy dany czyn okazał się pożyteczny, czy też szkodliwy.

Co innego mamy na myśli, wypowiadając zdanie: „w tym stanie rzeczy słuszny był czyn Piotra". Tu nie zadawalamy się intencją Piotra, która stanowiła motyw jego działania, lecz oceniamy skutki, których jest sprawcą. Gdy powiadamy, że czyn Piotra jest słuszny, to sądzimy, że czyn ten jest najlepszy w danych warunkach. Przypisując czynowi Piotra cechę słuszności, rozważamy całą sytuację faktyczną,

stanowiącą podłoże tego czynu, zastanawiamy się nad tem, jakie działanie przyniesie najwięcej dobra w tej sytuacji.

Osoba działającego przy rozważaniu, czy czyn jest słuszny, usuwa się w cień: na plan pierwszy wysuwa się sytuacja faktyczna i możliwości sprawcze.

Powyższe ustalenia pozwalają sformułować następującą definicję:

„Czyn c X-a jest słuszny“ to tyle co: *„czyn c X-a w sytuacji S jest najlepszy”* [1]). Po zastąpieniu wyrażenia „najlepszy“ przez zwrot: „przynoszący maximum dobra“, otrzymamy:

„Czyn c X-a w sytuacji S przynosi maximum dobra“.

W podanej definicji występuje termin „dobro“. Przyjmujemy go jako termin pierwotny w znaczeniu, nadanem mu przez etykę. Oczywista, nie usuwa to trudności rozumienia tej nazwy: rozmaitość kierunków etycznych mówi o tem wyraźnie.

Znaczenie pojęć: „czyn moralny“ i „czyn słuszny” są różne. Nie wynika jednak z tego, aby czyn moralny nie mógł być jednocześnie najlepszym w danej sytuacji i odwrotnie. Jest tak, ponieważ pomiędzy zakresami obu tych terminów zachodzi stosunek częściowego zachodzenia na siebie. Jednakże, i to trzeba podkreślić, z innego punktu widzenia oceniamy czyny, uważając je za moralne wzgl. niemoralne — z innego znów — przypisując im cechę słuszności wzgl. niesłuszności.

Te wstępne rozważania pozwalają przejść do poczucia słuszności.

O tem, jaki czyn jest najlepszy w danych warunkach, ludzie sądzić mogą tylko z pewnem prawdopodobieństwem: wszak ograniczony jest ich umysł i mylne oceny.

[1]) Br. Wróblewski uważa, że jądro znaczeniowe terminu „słuszny” sprowadza się do sądu „najlepszy z możliwych“. Studja z dziedziny prawa i etyki”, 1934 r. — str. 84.

Zmienność wyobrażeń, dotyczących tego, co słuszne a co niesłuszne, jaką obserwujemy w biegu dziejów społecznych, świadczy aż nadto dowodnie o relatywiźmie ocen słusznościowych. Oceny słusznościowe zależą od wiedzy i sposobu wartościowania. Np. ludzie, dla których ostatecznym celem jest dojście do Boga, inaczej będą oceniali niż ci, dla których jedynem dobrem jest przyjemność. Ten, kto uważa, że w hierarchji wartości najwyższe miejsce zajmuje państwo, inaczej będzie oceniał, niż ten, kto na pierwszym planie stawia naród. Dalej, inne będzie poczucie słuszności człowieka, który uważa, że celem kary jest odwet, niż tego, który chciałby w niej widzieć środek poprawy przestępcy.

Nie można jednak powiedzieć, by na polu ocen panował zupełny chaos: są pewne wartości, które naogół cenią wszyscy. Do takich np. należy życie, zdrowie, dobra sława. *Pozatem można zasadnie przypuszczać, że na ocenach człowieka, uważanego za mądrego i dobrego, prędzej można oprzeć się, niż na sądach głupiego lub złego.*

Spróbujmy teraz określić poczucie słuszności. Potem, co wyżej zostało napisane, nie będzie to trudne.

Poczucie słuszności — to zdolność sądzenia o tem, co słuszne, a co niesłuszne. Zdolność ta zależy od określonych właściwości psychicznych, tkwiących w człowieku. Chodzi tu przedewszystkiem o to, jak dana jednostka patrzy na świat i jak ocenia: jakie są zatem jej przekonania, dotyczące związków, zachodzących w świecie i jaka jest jej hierarchja wartości. Jeśli wiedzę o świecie nazwiemy postawą poznającą, sposób wartościowań — postawą oceniającą, możemy to wyrazić inaczej: *poczucie słuszności jest funkcją postawy poznającej i oceniającej człowieka.*

2. Funkcje sędziowskie. Czy sędziemu potrzebne jest silnie rozwinięte poczucie słuszności? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba przyjrzeć się jego czynnościom. *Podstawową funkcją sędziego jest wyrokowanie; środkiem pomocniczym do tego — ustalenie stanu faktycznego konfliktu społecznego. Wyrok nie jest niczem innem, jak aktem, rozstrzygającym jakiś konflikt społeczny.*

W społeczeństwie powstają częstokroć na tle wspólnego życia konflikty bądź pomiędzy jednostkami, bądź pomiędzy jednostką (jednostkami) a grupą rządzącą. Pierwszy rodzaj — to konflikty cywilne, drugi — publiczne. Do konfliktów publicznych zaliczamy konflikty karne i administracyjne.

Konflikt zachodzi bądź wtedy, gdy sfery działań jednostek czy grup w społeczeństwie nie są rozgraniczone, bądź też wtedy, gdy, mimo rozgraniczenia ich, któraś z jednostek wzgl. grup nie chce się temu podporządkować.

Otóż, w takich przypadkach konieczna jest ingerencja sędziowska. W razie braku jej, kolizja mogłaby zakończyć się krwawą samopomocą — poucza o tem przeszłość.

Zadanie sędziego przy rozwiązywaniu konfliktu polega — 1) na *ustaleniu stanu faktycznego sporu,* oraz 2) na *ustanowieniu norm postępowania dla stron.* Aby ustalić stan faktyczny, sędzia przeprowadza rozprawę i na tej podstawie wyrokuje. *Wyrok jest aktem rozstrzygającym konflikt społeczny przez ustanowienie norm postępowania dla przeciwników.*

Oczywista, kolizje społeczne można rozwiązywać lepiej lub gorzej: zależeć to będzie po pierwsze od tego, jak został ustalony stan faktyczny sporu, po drugie — od ustanowionych norm postępowania dla stron: czy wskazują działania słuszne, czy też niesłuszne.

Gdybyśmy w tej chwili chcieli odpowiedzieć na pytanie, sformułowane na początku, należałoby mocno podkreślić doniosłość poczucia słuszności dla sędziego. Uczynilibyśmy to jednak przedwcześnie, narażając się na bardzo poważny zarzut. Oto, w powyższych rozważaniach pominęliśmy pewną niezmiernie ważną okoliczność. Czytelnik, niewątpliwie już to zauważył. Przeprowadziliśmy analizę funkcyj sędziego, zakładając, że jest on zupełnie swobodny w wyborze rozstrzygnięcia konfliktu społecznego. W rzeczywistości jednak to nie zachodzi: *sędzia powinien rozwiązać go zgodnie z prawem.*

Tę sprawę rozstrzygania kolizyj społecznych zgodnie z obowiązującem prawem musimy skolei rozważyć. Możnaby bowiem rozumować w ten sposób: skoro sędzia ma wydać wyrok zgodnie z prawem, to kwestja jego osobistego poczucia słuszności jest najzupełniej obojętna. Sędzia zajmuje wobec sporu takie stanowisko jak matematyk wobec swoich zagadnień. Tak jak matematyk zwraca uwagę na to, by rozwiązanie problemów było zgodne z regułami matematycznemi, tak samo i sędzia winien baczyć, by rozstrzygnięcie konfliktu odpowiadało prawu. Wedle tego poglądu dobrym sędzią byłby ten, kto posiadałby dokładną znajomość przepisów prawa i umiejętność rozwiązywania sporów zgodnie z niemi — niezależnie od tego, jakie byłoby jego poczucie słuszności.

3. Wyrok zgodny z prawem. Weźmy za punkt wyjścia rozważań pojęcie wyroku słusznego u E. Waśkowskiego. Można to uczynić, ponieważ jego definicja wyroku słusznego jest właściwie próbą określenia wyroku zgodnego z prawem.

Treść definicji jest taka:

„Wyrok słuszny (wedle naszej terminologji: „wyrok zgodny z prawem) = wyrok, w którym podciągnięcie faktycznych okoliczności sprawy pod przepisy prawa obowiązującego zostało dokonane prawidłowo" [2]).

Definicja ta niewiele mówi. Zdaje się, że i E.Waśkowski to czuje, skoro w innem miejscu swoich „Zasad procesu cywilnego" powiada: „Wyrok sądowy, aby mógł być uznany za słuszny (w/g naszej termi-
go", 1932 — str. 98, cyt. na podstawie „Studjów" Br. Wróblewskiego — str. 88.
nologji — zgodny z prawem), winien być oparty na normach prawa obowiązującego, odpowiadać rzeczywistym okolicznościom sprawy i być poprawnym z punktu widzenia logiki" [3]).
stawie „Studjów" — str. 88.

Nie będziemy analizowali poszczególnych składników tego określenia; zajmiemy się tylko wyrażeniem „wyrok poprawny z punktu widzenia logiki" .

Nie wiem, jak cytowany przeze mnie autor rozumie to wyrażenie. Zdaje mi się jednak, że termin „wyrok poprawny z punktu widzenia logiki" można określić jako wyrok wydany z zachowaniem praw logiki t. zn. wydany z zastosowaniem praw logiki. Takie rozumienie zgodności wyroku z prawem nasuwa myśl, że wyrok zgodny z prawem pozostaje w pewnym stosunku logicznym do układu prawnego. Ale w jakim? Jakie prawa logiczne znajdują zastosowanie przy wyprowadzeniu wyroku zgodnego z prawem?

Na to pytanie odpowiada E. Waśkowski w „Teorji wykładni prawa cywilnego"[4]). W pracy tej określa bliżej logiczny stosunek, zachodzący pomiędzy układem prawnym a wyrokiem. W „Teorji wykładni" pisze E. Waśkowski, że prawo obowiązujące stanowi przesłankę większą dla wyroku, mniejszą przesłanką jest stan faktyczny, a wyrok jest wnioskiem, wyprowadzonym z tych przesłanek. Z tego widać, że autor „Teorji" uważa, że pomiędzy układem prawnym a wyrokiem zachodzi sylogistyczny stosunek wynikania.

Opierając się na tych wypowiedziach E. Waśkowskiego, spróbujemy nieco inaczej ująć ich sens.

Wyrok zgodny z prawem jest to wyrok, pozostający z układem prawnym w sylogistycznym stosunku wynikania. Wyrażenie „wyrok, pozostający z układem prawnym w sylogistycznym stosunku wynikania" znaczy tyle co: normy, zawarte w wyroku można wywieść z norm układu prawnego zapomocą sylogistycznego rozumowania.

Czy rzeczywiście normy wyroku można wynieść z norm układu prawnego przy zastosowaniu formuły sylogistycznej?

Wydaje mi się, że nie.

Weźmy jedną z zasadniczych postaci sylogizmu:

Każde x jest a.
Każde y jest x.
Każde y jest a.

Jest to t. zw. tryb „Barbara". Wedle tego schematu przebiega znane powszechnie rozumowanie:

Każdy człowiek jest śmiertelny.
Sokrates jest człowiekiem.
Sokrates jest śmiertelny.

Charakterystycznem dla sylogistycznego rozumowania jest wyprowadzenie wniosku z dwóch przesłanek, będących zdaniami oznajmiającemi, przyczem za zmienne (x, y, a) wolno podstawiać tylko nazwy.

(d. c. n.).

---

[2]) E. Waśkowski, „Zasady procesu cywilne-
[3]) „Zasady procesu" str. 100; cyt. na pod-
[4]) Drukowana częściowo w „Palestrze", poczynając od r. 1933.

KAROL KWIECIŃSKI
asesor sądowy

Spółdzielczość i prawnicy

(O stworzenie spółdzielni wydawniczej prawników).

Ile razy mówi się o spółdzielni, w umyśle przeciętnego obywatela powstaje wyobrażenie niewielkiego sklepiku, w którym nabywać można artykuły spożywcze po takich samych cenach, jakie płaci się w każdym innym sklepie, bądź też wyobrażenie skromnego banczku, w którym zaciągnąć można drobną pożyczkę, bądź wreszcie spółki, przy której pomocy zdobyć można mieszkanie na prawach lokatorskich, lub na prawach właściciela. Istotę spółdzielni stanowi przecież nie sklep, biuro lub zakład przemysłowo-handlowy, które tworzą tylko postać, jaką spółdzielnia przybiera dla realizacji swoich zamierzeń gospodarczych, lecz głęboka treść społeczna na której podłożu ludzie zrzeszają się dla osiągnięcia wspólnych celów.

Identyfikowanie treści z formą spółdzielni, powiedziałbym więcej — przewaga materjalistycznego pojmowania spółdzielczości nad jej stroną ideową jest niewątpliwie następstwem długotrwałego panowania ustroju kapitalistycznego, w którym wzrastały liczne pokolenia, kształtowały się poglądy pod kątem widzenia wyłącznie korzyści materjalnych będących rzekomo podwaliną wszelkiej działalności ludzkiej. Przeciwko takiemu pojmowaniu zasad spółżycia ludzkiego, opartych na walce wszystkich przeciwko wszystkim, występuje wyraźnie sama przyroda, która na każdym kroku wskazuje, że do wypełnienia trudnych zadań potrzeba zgodnego spółdziałania wielu sił, skierowanych ku jednemu celowi, mającemu na widoku korzyść wszystkich. To też spółdziałanie w mniejszym lub szerszym zakresie zjawia się już na najniższych szczeblach rozwoju ludzkości. Idea wzajemnej pomocy, tak żywa zawsze w sercach ludzkich, stwarzała w szeregu wieków minionych coraz nowe formy spółżycia i współpracy ludzkiej, zmierzającej do poprawy bytu jednostek bez krzywdy bliźnich.

Spółdzielnia jest zrzeszeniem ludzi słabszych ekonomicznie. Zadaniem jej jest dopomóc im w pracy zarobkowej i organizacji ich gospodarstw nietyle przez *prowadzenie wspólnego przedsiębiortswa,* ile raczej przez *wspólne prowadzenie przedsiębiorstwa.* Dlatego stosunek członka do spółdzielni nie powinien być bierny, przeciwnie wszyscy członkowie razem i każdy zosobna powinien dokładać wszelkich sił, aby zapewnić spółdzielni rozwój jaknajpomyślniejszy.

Element pracy wysuwa się w spółdzielni na plan pierwszy. Kapitał, którym spółdzielnia się posiłkuje, a który jest jej niezbędny do zaspokojenia potrzeb członków, nie jest panem w organizacji spółdzielczej, lecz sługą, najemnikiem; nie wyciąga on dla siebie najlepszych cząstek z pracy ludzkiej dla dostarczenia zysków właścicielom, lecz przeciwnie zasila tę pracę.

W przeciwieństwie do spółki kapitalistycznej — spółdzielnia jest zrzeszeniem osób, a nie kapitałów. Dla spółdzielni członek, jego wartość moralna, ma pierwszorzędne znaczenie. Od starannego doboru członków zależy pomyślny rozwój spółdzielni, chodzi bowiem nietylko o ich wartości moralne, ale i o świadomość celów, do

których zmierza spółdzielnia i zespolenie z temi celami własnych dążeń członka. W organizacji swej spółdzielnia realizuje podstawowe zasady demokracji: zwierzchnia władza znajduje się w rękach ogółu członków przy jednoczesnem zapewnieniu im wolności i równości.

Wybitnie społeczny charakter organizacji spółdzielczej znajdujemy w sposobie traktowania zysków. Celem spółdzielni jest zaspokojenie potrzeb członków. Właściwie zysku w spółdzielni nie powinno być żadnego. Ponieważ jednakże za trudno, a nawet niemożliwe jest prowadzić kalkulację cen oraz ułożyć budżet z taką dokładnością, aby bilans nie wykazywał przewyżki żadnej strony, przeto częstokroć rachunki roczne zamyka się zyskiem. Zysk ten pochodzi od członków, z którymi spółdzielnia dokonywa obrotów, a wielkość tych zysków zależy od stopnia aktywności członków w życiu spółdzielni, słuszną przeto jest rzeczą, że zyski te wracają do członków. W przeciwieństwie do spółek kapitalistycznych zyski spółdzielnia dzieli pomiędzy członków nie w stosunku do włożonych przez nich kapitałów, lecz w takim stosunku, w jakim każdy z nich przyczynił się do osiągnięcia zysku. Taki charakter zysku nie zasługuje na nazwę zysku, dlatego też w spółdzielniach przyjęto nazywać go nadwyżką (bilansową), a sumy przyznawane członkom z podziału, zwrotami i nadpłatami, a nie dywidendą.

Kapitały, dostarczone przez członków w postaci udziałów, pozostają ich własnością i podlegają zwrotowi przy wystąpieniu ze spółdzielni. Ta zmienność kapitału zakładowego nakazuje spółdzielni szukać trwalszego oparcia finansowego, uniezależnionego od ruchu w składzie członków. Podstawę taką daje jej gromadzony stopniowo fundusz zasobowy, zwany także społecznym. W tworzeniu tego funduszu biorą nieraz udział całe pokolenia członków i z czasem niemożliwością byłoby ustalić, kto i w jakim stopniu przyczynił się do powstania tego funduszu. Dlatego też nie może on ulec w żadnym wypadku podziałowi między członków i stanowi tylko ograniczoną własność samej spółdzielni, gdyż w razie likwidacji bez strat musi być oddany na cele użyteczności publicznej. I to stanowi jedną z najcharakterystyczniejszych cech, odróżniających spółdzielnię od przedsiębiorstw kapitalistycznych.

Kapitał spółdzielczy bowiem, wytworzony z nadwyżek (zysków) i innych źródeł poza udziałami, nie stanowi współwłasności członków, lecz *spólnotę,* własność zbiorową, społeczną i dlatego w całej pełni zasługuje na nazwę *kapitału społecznego.*

Spółdzielczość zatem jest ruchem społeczno-gospodarczym i to jego socjalne znaczenie należy specjalnie podkreślić, z tych bowiem względów ruch ten zasługuje na poparcie i powinny się do niego przyłączyć jak najszersze warstwy całego społeczeństwa.

Jaką jest rola prawników w ruchu spółdzielczym i na czem mógłby polegać ich udział?

Dotychczasowy kontakt prawników ze spółdzielczością polegał zazwyczaj na stosunku czysto zawodowym. Sędzia, rozstrzygając sprawy spółdzielni, adwokat, występując, jako jej pełnomocnik — zapoznawali się ze strukturą prawną spółdzielni bez wnikania w jej podłoże ideologiczne.

Pośród prawników spółdzielczość jest mało popularna. I podczas gdy chłop-rolnik szybko, stosunkowo do swego poziomu intelektualnego i stopnia uspołecznienia, chwyta i przyswaja sobie idee spółdzielcze, tworzy wiele komórek spółdzielni rolniczych,

łączących się następnie w potężne związki, wywierające już poważny wpływ na życie ekonomiczne całego kraju, podczas gdy zwykły robotnik, rzemieślnik czy drobny wytwórca szybko uczy się korzystać z dobrodziejstw organizacyj spółdzielczych, prawnik pozostaje zdala obcy i obojętny.

A zdawałoby się, że element, z którego składa się świat prawniczy, powinien ze względu na wysoki poziom wykształcenia i lepsze uspołecznienie brać żywszy udział w ruchu spółdzielczym.

W poszukiwaniu przyczyn tego zjawiska możnaby przypuszczać, że prawnicy nie odczuwają potrzeby zrzeszenia się w spółdzielniach i że istotnie takiej potrzeby niema. Sprawy zawodowe można przecież załatwiać w zrzeszeniach zawodowych, dla których odpowiedniejsza jest forma stowarzyszeń. Kwestje wzajemnej pomocy kredytowej można skutecznie rozwiązać przez tworzenie funduszów samopomocowych przy tych zrzeszeniach.

Spółdzielnia — jak to wynika z naszych poprzednich rozważań — może powstać tylko wówczas, gdy pewna grupa ludzi posiada jakieś wspólne potrzeby, których zaspokojenie wymagałoby prowadzenia jakiegoś przedsiębiorstwa, a które to potrzeby dotychczas źle były zaspakajane wskutek nadmiernych cen i gorszego gatunku produktu. Wady te są spowodowane najczęściej przez zbytnie rozrośnięcie pośrednictwa.

W życiu prawników potrzebą powszechną i zarazem obejmującą wyłącznie prawników jest *książka prawnicza*. Zarówno prawnik-naukowiec, jak i prawnik-praktyk, jak sędzia, adwokat czy urzędnik administracji musi czytać szereg książek w swoim zakresie. Książka prawnicza jest dla prawnika artykułem pierwszej potrzeby. Potrzeba ta nie jest zaspakajana w sposób właściwy. Książka prawnicza jest w rękach wydawców, dla których jedynem kryterjum wydania książki jest kwestja zysku. W ten sposób pośrednio zaspakajają potrzeby prawników, gdyż muszą się liczyć z popytem, a popyt nie jest niczem innem, jak zbiorową potrzebą. Jednakże wskutek takiej organizacji — książki często nie odpowiadają potrzebom. Cena ich jest rażąco wygórowana, gdyż ten dział handlu jest niezmiernie obciążony szeroko rozgałęzionem pośrednictwem. Rażący jest również stosunek honorarjów autorskich do cen książki. Zazwyczaj autor otrzymuje 10%, wydawca 25 — 30%, a reszta ginie w kieszeniach pośredników. Konsumenci otrzymują z reguły książkę drogą, zbyt drogą na ich środki materjalne, a co gorzej, częstokroć książkę lichą. I niema w tem nic dziwnego: przecież temu, co tę książkę wydaje chodzi tylko o rentowność przedsiębiorstwa i jeżeli szuka książek lepszych to dlatego, że mu się lepiej opłacają, dając mu pewność zbycia całego nakładu i to po cenach wygórowanych.

W tych warunkach narzuca się bezpośrednio myśl, że należałoby *stworzyć wielką spółdzielnię wydawniczą*, która zjednoczyłaby rzesze prawników z całej Polski, w celu zaspokojenia ich największej potrzeby — potrzeby dobrej i taniej książki prawniczej. W ten sposób prawnicy sami wzięliby ster swoich spraw i poprowadzili akcję wydawnictw prawniczych we właściwym kierunku w myśl podstawowego hasła spółdzielczości „swoje sprawy bierz w swoje ręce".

Spółdzielnia taka, zgromadziwszy z udziałów członkowskich kapitał obrotowy mogłaby stworzyć przedsiębiorstwo wydawnicze na wielką skalę i na zdrowych zasadach społeczno-gospodarczych oparte.

Nie moment osiągnięcia zysku grałby tu główną rolę, lecz zaspokojenie potrzeb

członków. Członkami spółdzielni byliby właśnie prawnicy-konsumenci i prawnicy-autorzy (producenci), którzy zysk swój spółdzielczy osiągnęliby przez lepsze zaspokojenie swoich potrzeb, przez otrzymywanie taniej i dobrej książki prawniczej.

Myśl tu rzucona nie jest wcale utopijnem marzeniem o dalekiej przyszłości. Realizacja jej nie jest nawet trudna. Jeżeli prawnicy zrozumieją swoje potrzeby i zjednoczą się we wspólnym wysiłku, stworzenie prawniczej spółdzielni wydawniczej dałoby się uskutecznić względnie łatwo. Prawników jest bardzo wielu — są to przecież nietylko sędziowie, asesorzy, aplikanci, adwokaci, aplikanci adwokaccy — ale jeszcze i notarjusze, asesorzy notarjalni, prawnicy zatrudnieni w administracji — studenci wydziałów prawnych. Rzesza tych osób w całej Polsce jest tak wielka, że przy solidarnej akcji mogłaby bez trudu zgromadzić przy drobnych udziałach olbrzymi kapitał, który zapewniłby przedsiębiorstwu szybki rozwój. Jeżeli zgodnie z ideologją spółdzielczą zyski przeznaczy się na tworzenie kapitału obrotowego, możnaby w krótkim czasie stworzyć potężne przedsiębiorstwo wydawnicze, przedsiębiorstwo prawnicze dla prawników przez nich samych administrowane.

Pierwszym warunkiem jest, żeby prawnicy zrozumieli, iż droga przez nas tu wskazana jest najwłaściwszą drogą do uzdrowienia stosunków w dziedzinie wydawnictw prawniczych i podniesienia poziomu wykształcenia i wiedzy prawników.

Z radością więc należy powitać inicjatywę Rady Naczelnej Związku Zrzeszeń Zaw. Prawniczych R. P. podjętą w celu stworzenia spółdzielni wydawniczej.

Rozumiejąc dobrze, że tylko połączonemi siłami wszystkich prawników w Polsce można cel ten osiągnąć, Rada Naczelna zwróciła się w tej sprawie do przedstawicieli starszego prawncitwa, które powagą swoją mogłoby skutecznie poprzeć tę inicjatywę i wpłynąć decydująco na rozpowszechnienie rzuconej tu myśli. Niestety, złożony w tej sprawie memorjał prawdopodobnie spoczął błogo w aktach. Miejmy nadzieję, że powtórny apel wywoła pożądane skutki. Pamiętać musimy, że w razie nieudania się akcji, idea cała zostanie na długi czas pogrzebana.

Dr. BRONISŁAW WERTHEIM
aplikant adwokacki

Problem społeczny prawa ubogich

Zagadnienie prawa ubogich nie jest wyłącznie zagadnieniem procesowem. Problem ten ma charakter procesowy tylko pod kątem widzenia formalnym. W treści swej zawiera on głęboką kwestję *powszechności* wymiaru sprawiedliwości i udostępnienia go dla jaknajszerszych mas obywateli. Niewątpliwie realizacja postulatu zupełnie bezpłatnego wymiaru sprawiedliwości jest jedynem idealnem udostępnieniem tego wymiaru dla wszystkich. Nie chcemy tu rozstrząsać kwestji przyczyn, jakie powodują ustawodawstwami państw współczesnych nie czyniącemi zadość powyższemu postulatowi: przyczyny te tkwią głęboko nietylko w formach prawno-ustrojowych państw współczesnych, ale przedewszystkiem w splocie

zagadnień natury gospodarczo-społecznej. Dla nas, naczelnem założeniem w ustosunkowaniu się do kwestji prawa ubogich w procesie winien być postulat: wymiar sprawiedliwości musi być dostępny dla wszystkich bez względu na różnice majątkowe i gospodarcze. W prawie pozytywnem najważniejsze są przepisy art. 112 i n. K.P.C., art. 576 K. P. K., i art. 142 p. 17 Ustawy o opłatach stemplowych. W myśl tych przepisów, — osoba zupełnie uboga, względnie taka, dla której „uiszczenie opłaty nie jest możliwe bez dotkliwego uszczerbku majątkowego” — ma prawo do wymiaru sprawiedliwości i administracyjnego załatwienia sprawy bez żadnych opłat, na rzecz skarbu Państwa, przyczem ocena ubóstwa i zupełnej niezamożności zależna jest od uznania sądu lub urzędu.

Powiedzieliśmy, że zagadnienie omawiane nie jest problemem wyłącznie procesowym, — ale i społecznym. I istotnie: z praktyki wiadomo powszechnie, w jakich sprawach strony żądają przyznania prawa ubogich; przedmioty tych spraw można wyliczyć niemal na palcach jednej ręki: eksmisje i odroczenie ich wykonania, alimenty, spory z umowy o pracę, roszczenia inwalidzkie, emerytalne i ubezpieczeniowe, wreszcie przestępstwa popełnione wskutek braku pracy i zepchnięcia przez kryzys na niziny społeczne. To sumaryczne wyliczenie właściwie już jest podkreśleniem społecznej strony problemu prawa ubogich i wskazuje ono wyraźnie na fakt, że bezpłatnego wymiaru sprawiedliwości domagają się przeważnie ludzie, którym brak jest środków nieraz nietylko na urzeczywistnienie swoich praw, ale na codzienne potrzeby, zaspokojenie których jest warunkiem życia, a często tylko wegetacji. Dlatego też kwestja przyznawania, lub odmawiania prawa ubogich nie może żadną miarą być traktowana pod kątem widzenia fiskalnym. Przyznając prawo ubogich, lub odmawiając go, organ decydujący o tem nie powinien baczyć na to, czy skarb Państwa może sobie pozwolić na to, by stronę zwolnić od opłat, ale przeciwnie: rozstrzygającem powinno być zawsze to, czy strona może koszta sądowe ponieść; czy ciężar poniesienia opłat sądowych — nie jest tak wielki, że strona raczej zmuszona będzie wyrzec się poszukiwania wymiaru sprawiedliwości — niż zdecydować się na uiszczenie opłat!

Prawdą jest, że przy dzisiejszym przeciętnie niskim poziomie wyrobienia społecznego, — zwłaszcza u nas, — zupełna bezpłatność wymiaru sprawiedliwości spowodowałaby niepomierny wzrost pieniactwa, — ale przecież to zastrzeżenie w niczem nie powinno osłabić zasadniczego postulatu, bezpłatnego wymiaru sprawiedliwości, a w każdym razie jaknajpowszechniejszego udostępnienia go. Nie wolno zapominać o tem, że dla tych szerokich rzesz, domagających się prawa ubogich, — państwo jako opiekun i gwarant ich praw do ludzkiego bytowania jest naogół czemś niesłychanie odległem i ciągle jeszcze niewzbudzającem zaufania! Niestety *tak jest;* musimy wszyscy sobie z tego zdać sprawę i odważnie to stwierdzić bez osłaniania tej prawdy frazesami; — natomiast to samo państwo jest czemś bardzo bliskiem, o ile chodzi o obowiązki, których wypełnienia się domaga w postaci służby wojskowej i podatków i, o ile chodzi o ściganie przestępstw, — jakże często pośrednio, lub bezpośrednio, z nędzy popełnianych. Bezpłatny i jaknajmniej ograniczony wymiar sprawiedliwości jest jednym ze środków zbliżenia szerokich mas do państwa, jest wzbudzeniem i pogłębieniem zaufania do niego; jest on środkiem do pobudzenia przeświadczenia, że państwo nietylko żąda od szarego, biednego człowieka, ale w razie

gdy człowiek ten chce dochodzić swojej krzywdy, — państwo udziela mu ochrony przynajmniej przez bezpłatne postawienie do jego dyspozycji tej gałęzi swej organizacji, przy pomocy której można osiągnąć wymiar formalnej chociaż sprawiedliwości. Piszemy — „formalnej", bo pozostawiamy poza ramami niniejszych uwag kwestję, czy wogóle współczesny system gospodarczy i prawno-prywatny może istotnie w stosunku do ludzi nieposiadających urzeczywistnić ideał sprawiedliwości i słuszności. Ale nawet przy tym systemie obowiązkiem każdego dbającego o istotne dobro państwa prawnika — jest walka o prawo ubogich i o istotną, społeczną treść istniejących w tym przedmiocie przepisów prawa.

Orzecznictwo nasze ustaliło zakres pojęciowy prawa ubogich w odniesieniu do Kodeksu Postępowania Cywilnego, dając cały szereg wyroków o tezach zasadniczych. Tezy te, zdaniem naszem precyzują w sposób bardzo trafny najistotniejsze elementy pojęcia prawa ubogich i dają temu pojęciu właśnie oświetlenie społeczne. Największą trudnością w ustaleniu, komu na podstawie obowiązujących przepisów przysługuje prawo ubogich, jest określenie zupełnego ubóstwa. Na zasadzie bowiem konieczności tego „zupełnego" ubóstwa sądy w praktyce przez długi czas odrzucały olbrzymią większość wniosków, uwzględniając jedynie nieliczne wypadki nędzy wyjątkowej i całkowitego niemal wyzucia z wszelkich dóbr majątkowych; oczywista że osoby pozostające w takiej nędzy (żebracy, włóczęgi i t. p.) mają nader rzadko potrzebę prowadzenia spraw cywilnych i administracyjnych: — przeciwnie, praktycznie, bardzo często prowadzenie takiej czy innej sprawy jest jednym z przejawów obrony przed zupełnym upadkiem materjalnym i społecznym. Słusznie więc Sąd Najwyższy ustalił tezę zasadniczą, że „zupełne ubóstwo w znaczeniu użytem w art. 117 K. P. C. jest pojęciem *względnem*, które nie może być określone według jakiejś stałej sumy majątku, lub dochodu..., lecz musi być brane zależnie od wysokości kosztów, wymaganych dla prowadzenia sprawy, oraz sytuacji rodzinnej petenta" (Wyrok z 6.VI.1934 C. I. 2619/33, Gaz. Sąd. Warsz. Nr. 43/34). Orzeczenie to zatem rozstrzyga kwestję najważniejszą: posiadanie jakiegoś majątku lub dochodu — nie wyłącza uznania takiej osoby za „zupełnie" ubogą. Dosłowne, bowiem, stosowanie warunku zupełnego ubóstwa w postaci nieposiadania żadnego majątku i żadnych dochodów „tamowałoby wymiar sprawiedliwości w sposób sprzeczny z Konstytucją... słowo zupełnie ma w tym związku oznaczać niemożność ponoszenia kosztów mimo wytężenia sił ekonomicznych i wyczerpania swych środków" (Uchwała całej Izby Cywilnej z 17.XII.34 r. Nr. C. Prez. 51/34 — Czas. Adw. Polsk. Dział woj. zach. Nr. 4/35).

Zupełne ubóstwo zatem w myśl wywodów powyższych zachodzi gdy „osoba domagająca się prawa ubogich — nie posiada takich dochodów, ani takiego majątku, któreby po uwzględnieniu niezbędnych kosztów własnego utrzymania i rodziny umożliwiły jej ponoszenie kosztów procesu" (Uchwała powołana wyżej). Momentem więc decydującym jest nie brak wszelkiego majątku i dochodu, ale stosunek między kosztami sprawy a dochodem, majątkiem pozostającym po zaspokojeniu potrzeb egzystencji; ubóstwo zachodzi gdy majątek lub dochód posiadany „jest tak nikły w stosunku do podlegających zapłacie kosztów, iż nie mogłyby być one pokryte bez *poderwania egzystencji*". (Wyrok z 17.VI.1934. Nr. C. I. 2577/33, Ruch prawn. Ek. i Socj. Nr. IV/34 z.

1014). Na konieczność zachowania minimum egzystencji wskazuje również wyrok z dn. 16.XI.1934 r. Nr. C. III. 423/23 (Ruch prawn. Ek. i Socj. Nr. I/35. s. 703), stwierdzający również, że ubóstwo uprawniające do zwolnienia od opłat jest ubóstwem *względnem,* przyczem słowo „zupełnie" jest użyte w tem tylko znaczeniu, że strona nawet przy natężeniu wszystkich sił i obciążeniu majątku nie mogłaby uiścić kosztów bez pozbawienia się koniecznych środków utrzymania". W przeciwnym bowiem razie oprócz sprzeczności z zasadami konstytucji stwierdzonej przez powołany już wyżej wyrok, obrażonaby została intencja ustawodawcza, gdyż w warunkach opisanych wyżej „odmowa prawa ubogich równałaby się zamknięciu drogi do dochodzenia lub obrony spornych praw, co przecież nie mogło leżeć w intencji ustawy. Gdy zatem majątek jest tak przeciążony długami, że nie przedstawia żadnej wartości gospodarczej — to nie stoi nic na przeszkodzie przyznaniu prawa ubogich" (Wyrok z 11/II.1935. Nr. C. II. 2582/34 Przegląd Sądowy Nr. VI/35 poz. 235). Tak ustalone zasady ogólne Sąd Najwyższy ilustruje kilkoma przykładami w orzeczeniach o tezach kazuistycznych. W myśl tych zasad — „dochód, wystarczający zaledwie na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb strony i jej rodziny uzasadnia przyznanie prawa ubogich" (Wyrok z 10.VII.1934, Nr. C. II 1135/34. Zb. Urz. Nr. 29/35). Takim więc dochodem będzie dochód 60 zł. miesięcznie, choćby nawet żona ubiegającego się o prawo ubogich zajmowała się pracą zarobkowania, przyczem w tych warunkach nawet posiadanie nieruchomości nie może być bezwzględną przeszkodą w uzyskaniu prawa ubogich. (Wyrok powołany wyżej). Oczywiście posiadanie nieruchomości musi być połączone z niemożnością uszczuplenia substancji majątku,gdyż w przeciwnym razie nie mogłoby być mowy o zupełnem ubóstwie (Wyrok z 30.VIII.1934. Nr. C. I. 1061/33. Zb. Urz. Nr. 50/35). Sąd Najwyższy wyraził też pogląd, że osoby mające dochodu mniej niż 100 miesięcznie (art. 575 K. P. C.), lub otrzymujące zasiłki z funduszu bezrobocia, o ile nie posiadają żadnego majątku, — (oczywiście gdy majątek nie może podlegać uszczupleniu z przyczyn niezależnych od woli strony) — powinny mieć przyznane prawo ubogich (Wyroki z 7.IX.34. C. II. 758/34. Ruch. Pr. Ek. i Socj. 1/35, str. 203; 23.X.34. C. II. 1527/34. O. S. P. poz. 155/35; 30.X.34. C. II. 1526/34 — Zb. Urz. Nr. 163/35; Nr. C. I. 2673/34. — O. S. P. poz. 357/35).

Zestawione wyżej wyroki wskazują, że Sąd Najwyższy ujmuje zagadnienie prawa ubogich we właściwej, bo społecznej — płaszczyźnie i że uwagi nasze, wypowiedziane powyżej znajdują uzasadnienie w interpretacji intencji ustawodawcy przez orzecznictwo. Mimo jednak tak zdecydowanych i niewątpliwych wyjaśnień, — praktyka codzienna wymaga jeszcze znacznych wysiłków w kierunku upowszechnienia wymiaru sprawiedliwości. Wysiłki te musimy zdwoić.

HENRYK WĄSOWSKI,
asesor sądowy.

Paląca sprawa

Dumni jesteśmy z obowiązującego u nas Kodeksu Karnego. Powstał on — według słów przedmowy do jednego z komentarzy — dużym nakładem pracy, zarówno Komisji Kodyfikacyjnej, jak i Min. Spraw. Jedenaście lat pracy Komisji Kodyfikacyjnej, rok pracy specjalnej Komisji Ministerstwa Sprawiedliwości, liczne opinje poszczególnych sądów, niezliczone konferencje międzyministerjalne, czyli innemi słowy współczesna teorja karno-prawna, postulaty praktyki sądowej, wymogi różnych gałęzi administracji państwowej, aktualne możliwości polityki penitencjarnej — wszystko to znalazło swój wyraz w artykułach Kodeksu Karnego i Przepisów Wprowadzających.

Cały dorobek naukowej myśli kryminologicznej, wszelkie rezultaty poczynionych dotychczas doświadczeń i obserwacyj penitencjarnych i kryminalno-politycznych, słowem wszystko, co mogło w jakimkolwiek stopniu przyczynić się do rozwiązania tego palącego zagadnienia „Jak zwalczyć przestępczość?” uwzględniono przy tworzeniu nowych lub przebudowywaniu dawnych instytucyj karno-prawnych.

Świetne, nowe, udoskonalone narzędzie posiada nasz prawnik. Wymierza surowe kary, stosuje długotrwałe środki zabezpieczające, aż...

*

* *

Śmieje się złośliwie jakiś chochlik...

Nie zniknie zbrodnia, nie zmniejszy się ilość okrutnych, złośliwych, niepoprawnych przestępców. Możecie sobie robić tysiące obserwacyj, pisać setki rozpraw naukowych, układać dziesiątki kodeksów...

Idźcie tam, gdzie przestępstwo się rodzi, na przedmieścia Warszawy i Łodzi, do Zagłębia, w ciemne zadymione zakamarki miejskie, do smrodliwych chat wiejskich, do tłumów bezrobotnych, do blaszanek magistrackich dla bezdomnych, do t. zw. „cyrków“, spójrzcie na rodziców, obserwujących skurcz głodu na twarzach swych dzieci, na ośmioletnich chłopaków, kradnących butelkę mleka dla młodszego rodzeństwa, na dziesięcioletnie prostytutki, a może zrozumiecie, jacy to są okrutni, źli i niepoprawni zbrodniarze.

Wyplenić tam tkwiące zło, zniszczyć istniejące tam niezliczone bakcyle przestępczości, to praca której się nie wykona przy wyłącznej tylko pomocy najlepszego nawet Kodeksu Karnego. Cóż to bowiem pomoże, że zamkniemy już istniejących przestępców w więzieniach progresywnych lub zakładach zabezpieczających i będziemy ich tam z wielkim nakładem pracy i kosztów poprawiali, uspołeczniali, lub izolowali. Z wilgotnych suteryn i przewiewnych poddaszy, z ławek, na których śpią bezdomni, z chodników i rynsztoków, po których słaniają się lub leżą głodni, powstaną nowe falangi młodocianych „przestępców”.

Nic tu nie pomogą przewidziane przez nowy Kodeks specjalne zakłady wychowawcze lub poprawcze dla nieletnich przestępców. Zresztą już Przepisy Wprowadzające w art. 27 i 28 mówią nam co robić „w razie braku wolnych miejsc” w zakładzie wychowawczym lub poprawczym.

Słowem tu niema nawet pozorów poprawienia sytuacji.

Miljony dzieci głodnych, źle ubranych, lub wcale nieubranych, sypiających w małych cuchnących izbach, w których jednocześnie przebywa po kilkanaście osób, wychowujących się samopas, na ulicy, obracających się stale w atmosferze kłótni i bójek, alkoholu i wyuzdania, zbrodni i nienawiści — oto rezerwowa armja przestępcza, która nigdy nie zawiedzie. Możemy ich karać za ten głód, chłód, nędzę i poniewierkę, za nieszczęście, cierpienie i zło, za ból, łzy, rozpacz, wściekłość i nienawiść; oni pozostaną jakimi są. A nas, sytych, dobrze ubranych, uśmiechniętych, zadowolonych z siebie i życia, niepokoić będą ciągle dziwacy, głoszący niemiłe dla nas sentencje: „społeczeństwa mają takich przestępców na jakich zasługują".

XI Kongres Karny i Penitencjarny w Berlinie

(Wywiad z p. sędzią Jerzym Wł. Śliwowskim, sekretarzem Sekcji I-ej Kongresu).

W dniach 19 — 24 sierpnia b. r. obradował w Berlinie XI Kongres Karny i Penitencjarny, który jak i poprzednio urządzane podobne kongresy stanowi b. doniosłe wydarzenie w międzynarodowem życiu naukowo - prawniczem. Pragnąc zwrócić uwagę naszych czytelników na zagadnienia związane z działalnością międzynarodowych organizacyj prawniczych, a w szczególności zapoznać z wynikami prac Kongresu Berlińskiego zwróciliśmy się do uczestnika tegoż Kongresu, członka delegacji polskiej, p. sędziego Jerzego Wł. Śliwowskiego z prośbą o podzielenie się z nami wrażeniami z Kongresu. Oto krótkie streszczenie wywiadu, którego zechciał nam udzielić p. sędzia Jerzy Wł. Śliwowski:

— *Jakie było ogólne wrażenie p. sędziego z Kongresu Karnego i Penitencjarnego w Berlinie?*

— XI Kongres Karny i Penitencjarny, który obradował w bieżącym roku w Berlinie jest trzecim z rzędu wspomnianych kongresów urządzanych po wojnie. Organizacją, która zajmuje się urządzaniem tych kongresów jest Międzynarodowa Komisja Karna i Penitencjarna, której biuro i sekretarjat generalny mieści się w Bernie Szwajcarskiem. Poprzednie kongresy odbyły się w Londynie i Pradze Czeskiej. Ostatni kongres przedwojenny odbył się w Waszyngtonie, zaś pierwszy kongres odbył się w 1878 r. Wspomniane kongresy należy odróżniać od kongresów Międzynarodowego Zrzeszenia prawa karnego urządzanych co 3 lata. Kongresy tej organizacji powstałej dopiero po wojnie odbyły się w latach 1926, 1929 i 1933 w Brukseli, Bukareszcie i Palermo. Najbliższy ma się odbyć w roku przyszłym w Atenach.

Kongres Berliński odbył się w warunkach szczególnych. Nie należy zapominać o tem, że miejsce przyszłego kongresu określa ostatni kongres bieżący, na zaproszenie odnośnego rządu. O tem, że kongres w r. b. odbędzie się w Berlinie postanowiono w Pradze Czeskiej pięć lat temu, kiedy nie śniło się nikomu, że do władzy w Niemczech dojdzie obecny kierunek polityczny. W związku z tem nuta wewnętrznej i zewnętrznej propagandy obecnego regime'u politycznego w Niemczech była niemal dominującą na kongresie, czego oczywiście nie sposób uznać za czynnik pozytywny. Kongres był jednak niezmiernie ciekawy, nietyle może przez materjał dyskusyjno-naukowy nagromadzony na nim, ile przez szereg nowych kwestyj bądźto postawionych, na porządku dziennym, bądź też ujawnionych w toku dyskusji, lub odczytów wygłoszonych przez najwybitniejszych przedstawicieli życia prawnego Trzeciej Rzeszy. Do pierwszej z tych kwestyj należy zagadnienie kastracji i sterylizacji, po raz pierwszy postawione w płaszczyźnie tak szerokiej światowej — powiedzieć można — dyskusji. Co się tyczy drugiego punktu to odczyty na rozmaite tematy z dziedziny prawa karnego i polityki kryminalnej wygłosili: Minister Sprawiedliwości Dr. Gurtner, sekretarz stanu Freisler, Minister Frank

oraz Minister Propagandy Goebbels. Oświetlili oni wszechstronnie i b. interesująco rozmaite nowe zagadnienia z dziedziny życia prawno-karnego nowych Niemiec, w sposób pełny i wszechstronny, tak iż każdy uczestnik kongresu miał o tem ogólne i zupełnie wyrobione pojęcie. W ogólności należy stwierdzić, że sposób prowadzenia obrad i podchodzenia, do rozstrzygania pewnych zagadnień nie był bez zarzutu i mógł wywoływać wątpliwości. Naukowa strona wyników kongresu może zbyt wiele nie dała, kongres jednak jako całość był niezmiernie ciekawy, odmienny od charakteru innych kongresów i bardzo zajmujący.

— *Kto i jak był reprezentowany na Kongresie?*

— Reprezentowane były prawie wszystkie państwa świata, oczywiście nierównomiernie. Nie było nikogo z Rosji Sowieckiej, co jest zrozumiałe ze względu na to, że Rosja sabotuje wszystkie organizacje prawno karne europejskie, jak i ze względu na miejsce kongresu. Należy zresztą stwierdzić, że nastrój antysowiecki organizatorów był bardzo silny i odpowiednio podkreślany, co uwidoczniło się szczególnie jaskrawo w przemówieniu Ministra Franka. Pozatem najliczniejszą delegacją była delegacja niemiecka, która liczyła więcej członków, aniżeli wszystkie pozostałe delegacje razem wzięte. Stwarzało to wielką i dominującą przewagę i majoryzację niemiecką na każdym kroku i brak możności zorjentowania się po której stronie w razie wątpliwości leży większość prawdziwa. Tak, np. w kwestji sterylizacji Niemcy popierani przez Czechów (!) przeprowadzili dzięki majoryzacji bezwzględnie wszystkie tezy, wbrew oporowi szeregu delegacyj, które głosowały przeciwko. Do tych należała również delegacja polska. Przewodniczący, którym był zasłużony pierwszy prezes Najwyższego Sądu Rzeszy w Lipsku Bumke z powodu braku czasu (głosowanie odbywało się w ostatniej niemal chwili) nie zarządził głosowania państwami, jak tego żądano. Przeprowadzenie tego głosowania okazałoby prawdopodobnie klęskę stanowiska niemieckiego. Ponieważ jednak należało dać w jakikolwiek sposób przeciwnikom możność ujawnienia ich stanowiska przeto każdy kto chciał złożyć swój głos przeciwko, składał go w sekretarjacie generalnym Kongresu. Uczynili to wszyscy delegaci polscy, wychodzący bądź z zasadniczego stanowiska o niemożliwości zastosowania sterylizacji i kastracji, bądź też uważający, iż kwestje te są zbyt mało znane i zbadane, aby było można je poważnie stosować.

— *Jakie były najważniejsze tematy obrad?*

— Cały Kongres podzielony był na 4 sekcje: sekcję prawną, sekcję administracyjną, sekcję prewencji i sekcję zwalczania przestępczości nieletnich. W sekcji pierwszej dyskutowano nad władzą sędziego w dziedzinie wykonania kary, nad możliwością skrócenia przewlekłych procesów, nad mocą wsteczną praw przewidujących łagodniejszą sankcję; sekcja druga zajmowała się zagadnieniem w jaki sposób należy rozróżnić wykonanie kary i środków zabezpieczających, kwestję czy stosowanie metod wychowawczych w sensie wzmożonej humanitarności i zmniejszenia rygoru jest celowe i czy kierunek ten jest wskazany (w tym punkcie ścierały się dwa poglądy — hitlerowski autorytatywno-rygorystyczny i amerykańsko-angielski, który wychowanie przestępcy stawiał na pierwszem miejscu), kwestja bezrobocia w więzieniach i sposób zaradzenia temu, wreszcie w trzeciej sekcji omawiano wspomnianą już kwestję sterylizacji i kastracji, kwestję domów i przytułków dla zwolnionych z więzień oraz kwestję możności pozbawienia zawodu naskutek orzeczenia sędziego, w czwartej wreszcie omawiano szereg kwestyj specyficznych związanych z przestępczością nieletnich.

— *Jak się przedstawiają wyniki prac Kongresu?*

— Co do wyników można mieć pewne, czasami bardzo poważne zastrzeżenia. W ciągu ostatnich kongresów daje się zauważyć objaw niewątpliwie naukowo ujemny, któryby można nazwać dyplomatyczną kompromisowością wyników obrad. Miało to miejsce i w Berlinie. Poto, aby osiągnąć wspólną deklarację, możliwą do przyjęcia przez wszystkich osiąga się stanowisko kompromisowe i układa rezolucję, która właściwie nic nie mówi. Tak, zdaniem mojem, było zarówno w dziedzinie władzy sędziego, w dziedzinie wykonania kary (gdzie stwierdzono konieczność nadzoru ze strony sądu, bądź prokuratury bądź wreszcie komisyj mieszanych), jak i kwestji skrócenia przewlekłych procesów (rezolucja b. ogólnikowa). W kwestji wychowawczości i humanitaryzmu w wykonaniu kary wogóle nie doszło do żadnego porozumienia i kwestja pozostała bez rezolucji. Głosy były równomiernie na sekcji podzielone, a na plenum Niemcy nie chcieli głosami swemi majoryzować, uważając, że muszą to uczynić w kwestji daleko ważniejszej dla nich (sterylizacja) co też uczynili.

Tak więc kwestja ta pozostała bez żadnego rozstrzygnięcia. Kwestja wyników sterylizacji i kastracji była już omówiona. Zapadła rezolucja, aprobująca całkowicie stanowisko niemieckie. Należy zaznaczyć, że rezolucja dozwalająca t. zw. sterylizację dobrowolną niewątpliwie przeszłaby. Niemców to jednak nie zadawalniało, zważywszy, że ich ustawodawstwo nie jest oparte na czynniku zgody zainteresowanego, a wyłącznie na uznaniu tego środka za wskazany przez odpowiednie organa państwowe. W pozostałych kwestjach zapadły również rezolucje mniej lub więcej kompromisowe, których treści z powodów technicznych nie sposób bliżej omawiać. Omówiłem najważniejsze. Należy zaobserwować rzeczowe podejście do zagadnienia w kwestji opieki nad pracą więzienną, a to celem uniknięcia bezrobocia. Przyjęta rezolucja zredagowana jest właśnie w duchu rzeczowości.

— *Jaki był skład delegacji polskiej?*

— W skład naszej delegacji wchodzili: prof. Wolter z Krakowa i Dr. M. Potulicki zast. naczelnika wydziału w M. S. Z., jako delegacji urzędowej. Nadto prof. Glaser, mec. Wiewiórska, asesor Pośpieszalski i ja. Polska zgłosiła na kongres 4 referaty. Były one opracowane przez mec. Wiewiórską, doc. dr. Dworzaka i sędziego Jarzynę ze Lwowa oraz przezemnie. Należy podkreślić, iż delegacja polska brała bardzo ożywiony udział w pracach kongresu, zabierając niejednokrotnie głos w dyskusji. Ilość delegatów polskich uważamy za zupełnie niedostateczną, a położyć ją należy na karb stosunkowo nieznacznego zainteresowania międzynarodowym ruchem i życiem w dziedzinie prawa karnego. Należy się spodziewać, że młode pokolenie prawników polskich, tych, którzy stoją u progu swojego zawodu w rozmaitych zawodach prawniczych, w szczególności jednak przyszli sędziowie i prokuratorzy rozmaitemi, żywotnemi i niepowszedniej wagi kwestjami teoretycznemi oraz praktycznemi zainteresują się bliżej, a to zainteresowanie zadokumentują kiedyś na terenie międzynarodowym.

Na tem rozmowę zakończyliśmy, wyrażając p. sędziemu Śliwowskiemu gorące podziękowanie za jego uprzejme i b. interesujące informacje zamieszczone w niniejszym wywiadzie.

Jerzy Szper.

JERZY JODŁOWSKI,
aplikant adwokacki.

Tajny tytuł

W dn. 11 maja b. r. zapadła uchwała Naczelnej Rady Adwokackiej (prot. p. 80), stwierdzająca, iż *„umieszczenie tytułu aplikanta* w spisie abonentów telefonicznych lub innem wydawnictwie, w tekście tablicy przy wejściu do mieszkania, w nagłówkach korespondencji i t. p. *jest niedopuszczalne...*"

Uchwała powyższa stanowi ukoronowanie istniejących oddawna, a wprowadzanych stopniowo w życie przez poszczególne rady adwokackie tendencyj ograniczenia używalności tytułu aplikanta adwokackiego. Tak więc poprzednio już regulaminy Rad Adwokackich w Warszawie (§ 94), Lublinie (§ 90) i Katowicach (§9) w jednobrzmiących przepisach ustaliły, iż aplikant adwokacki nie ma prawa m. in. „posiadania szyldu lub blankietów z tytułem „aplikant adwokacki". Wprawdzie uchwałą z dn. 2 kwietnia 1935 r. (prot. Nr. 16 § 11) Rada Adwokacka w Warszawie uznała, iż nie znajduje przeszkód, aby aplikanci adwokaccy pomieszczali w spisach abonentów telefonicznych wzmiankę z tytułem aplikanta adwokackiego, ale w związku z cytowaną wyżej, a powziętą zaledwie w miesiąc potem, uchwałą Nacz. Rady Adwokackiej z dn. 11.V. 1935, dającą wyraz stanowisku wręcz przeciwnemu, Rada Adwokacka w Warszawie była zmuszona wycofać się ze

swego pierwotnego stanowiska, podając w komunikacie Nr. 171 z dn. 27.VI. 1935 surowe zakazy używania tytułu aplikanta adwokackiego ustalone przez N. R. A.

Uchwała N. R. A. idzie bardzo daleko i jest wyraźnem zwiększeniem ograniczeń używalności tytułu aplikanta adwokackiego w porównaniu ze stanem poprzednio istniejącym. O ile w myśl uchwały N. R. A. z 3.XII.1934 niedopuszczalne było jedynie podawanie przez Rady Adwokackie firmom wydawniczym spisu aplikantów adwokackich, o tyle obecnie niedopuszczalnem staje się w ujęciu N. R. A. figurowanie aplikantów adwokackich nie tylko w spisach specjalnych, oddzielnych, lecz również w ogólnych spisach np. abonentów telefonicznych, gdzie normalnie przy każdem nazwisku, zamieszcza się określenie zawodu; o ile — dalej — dotychczas niedopuszczalnem było jedynie prowadzenie przez aplikantów adwokackich samodzielnej korespondencji z klijentami (§ 94 Reg. Warsz., § 9 Reg. Kat., § 90 Reg. Lubl.), o tyle obecnie N. R. A. stwarza zakaz używania tytułu aplikanta adwokackiego w nagłówkach korespondencji wogóle.

Ciekawa jest motywacja omawianej uchwały N. R. A. — N. R. A. uważa, iż używanie tytułu aplikanta adwokackiego w korespondencji ,w tekście tablicy przy wejściu do mieszkania i t. p. jest niedopuszczalne dlatego, ponieważ „...nie znajduje żadnego usprawiedliwienia“! Wydawałoby się przecież, iż nie *używanie* tytułu aplikanta adwokackiego — tytułu wypływającego z przepisów o Ustr. Adw. —wymaga usprawiedliwienia, a przeciwnie *zakaz* używania tego tytułu takiego usprawiedliwienia potrzebuje. Normalnie bowiem, jak nas wielokrotnie starsi prawnicy pouczali, w rozumowaniu prawniczem wyraźnej podstawy prawnej wymaga właśnie wszelkie ograniczenie, wszelkie privilegium odiosum, którego nie można wyprowadzać drogą analogji czy też interpretacji rozszerzającej. N. R. A. ułatwiła sobie zadanie znakomicie — zamiast uzasadnić ustalone przez siebie zakazy i oprzeć je na pewnej podstawie prawnej, uznała, że usprawiedliwienia trzebaby szukać dla stanu rzeczy odmiennego, który przecież był do chwili uchwały N. R. A. stanem panującym.

Wobec uchwały N. R. A., używanie tytułu apl. adw. zostało właściwie całkowicie wykluczone. Tytuł ten odtąd nabrał znamion tajności i figurować może tylko na jednym rodzaju pisma — w urzędowej legitymacji wydawanej przez Radę Adwokacką, a okoliczność odbywania aplikacji adwokackiej staje się tajemnicą wiadomą ograniczonemu kołu osób: Radzie Adwokackiej, patronowi i aplikantowi. Jeśli stwarza się zakaz umieszczania na drzwiach mieszkania biletu wizytowego z napisem: „aplikant adwokacki“, mogą powstać wątpliwości, czy wolno przedstawiać się w towarzystwie jako aplikant adw., lub np. będąc badanym w charakterze świadka, podać publicznie na sali sądowej w swych personaljach jako zawód — aplikację adwokacką?

Do czego to wszystko zmierza? N. R. A. w dalszych motywach swej uchwały wywodzi, iż używanie tytułu aplikanta adw. „sprzyja obchodzeniu zakazu samodzielnej praktyki“. Takie — czysto utylitarne ujęcie sprawy nie da się jednak utrzymać i jest wybitnie jednostronnem. Tytuł aplikanta adwokackiego nie jest bowiem tylko — jakby z motywów N. R. A. wynikało — fascynującą (!) przynętą i reklamą dla licznej nielegalnej klijenteli. Prawnik, będący aplikantem adwokac-

kim zajmuje tem samem pewne określone stanowisko w zawodzie prawniczym wogóle, adwokackim w szczególności, pewne stanowisko społeczne.. Tytuł aplikanta adwokackiego nie jest wszak wymyślonym przez grono uprawiających nielegalną praktykę młodych prawników, lecz jest powołanym do życia przez ustawę, przez przepisy Prawa o Ustroju Adwokatury, którego art. 1 głosi, iż „*członkami adwokatury* są adwokaci i *aplikanci adwokaccy*“. Z punktu widzenia ustawowego tytuł aplikanta adwokackiego jest oparty na tych samych podstawach prawnych co tytuł adwokata, i jedyna dystynkcja zachodzi tutaj co do szczebla w hierarchji zawodowej. Ktoś, kto używa tytułu aplikanta adwokackiego nie koniecznie musi to czynić, — jak chce jednostronnie ujmująca kwestje N. R. A. — celem obchodzenia zakazu samodzielnej praktyki. N. R. A. przeocza, iż mogą tu wchodzić w rachubę inne względy, mniej materjalnej natury. Prawnik, który choć zalicza się do grona „młodych prawników“ częstokroć jest już człowiekiem dojrzałym, może niejednokrotnie zechcieć umieścić przy swem nazwisku tytuł aplikanta adwokackiego dlatego przedewszystkiem, aby zaznaczyć swoje *stanowisko społeczne,* jakiem aplikacja adwokacka jest niewątpliwie, aby zaznaczyć swoje stanowisko w zawodzie prawniczym i wyróżnić się przez to od innych stanowisk prawniczych.

Okoliczność, iż aplikacja adwokacka nie jest stanowiskiem zawodowem samodzielnem ,nie może tu decydować. Aplikant sądowy również nie posiada stanowiska samodzielnego, a jednak § 20 Rozp. o apl. i asesor. sąd. z 1.XI. 1932 r. w związku z art. 35 ust. o państw. sł. cyw. gwarantują prawo do tytułu służbowego „aplikanta sądowego“. Niewątpliwie gwarantuje również prawo do używania tytułu aplikanta adwokackiego Prawo o Ustr. Adw. i zakazy tego typu, jak wprowadzone przez uchwałę N. R. A. z 11.V. 1935 r., nietylko nie znajdują oparcia w przepisach P. U. A., lecz muszą być uznane za wręcz z niemi sprzeczne. Jak dalece stanowisko N. R. A. jest w tym przypadku względne, świadczy podniesiona już wyżej okoliczność, iż na miesiąc przed uchwałą N. R. A., Rada Adwokacka w Warszawie uznała za możliwe zamieszczanie tytułu apl. adw. w spisach telefonicznych. W oparciu przeto o te same przepisy, dwie władze korporacyjne doszły do wręcz sprzecznych wniosków; któraś z nich musiała się omylić... Nie zawsze zaś wyższość w hierarchji korporacyjnej musi pociągać za sobą wyższość racji...

Jeśli idzie o stwarzanie ograniczeń uniemożliwiających prowadzenie przez aplikanta adwokackiego samodzielnej praktyki, to słusznym jest jedynie niebudzący zastrzeżeń zakaz posiadania szyldów na domach, szyld bowiem z przeznaczenia swego jest środkiem reklamowym. W innych natomiast przypadkach używanie tytułu apl. adw. w korespondencji, w tekście tabliczek na drzwiach mieszkania, na biletach wizytowych, pod artykułem zamieszczonym w piśmie, na książce i t. p. naogół nie pozostaje w związku z dążeniem do samodzielnej praktyki, a wchodzą tu w grę motywy inne, wyżej przytoczone.

Jeśli zresztą w poszczególnym przypadku posługiwanie się tytułem aplikanta adwokackiego zdradzałoby tendencje zmierzające do ułatwienia sobie samodzielnej praktyki, to zawsze władze korporacyjne mają możność ingerencji i ewentualnego pociągnięcia winnego do odpowiedzialności dyscyplinarnej. Należy jednak kwestję tę ujmować ad casum, oceniając każdy in-

dywidualny wypadek, o ile mieszczą się w nim znamiona wykroczenia przeciwko zakazowi samodzielnej praktyki, nie zaś wydawać ogólne niezróżniczkowane przepisy ujmujące jednakowo wszystkie przypadki posługiwania się tytułem apl. adw., bez względu na pobudki. Czyż nie wystarczyłby w regulaminach Rad Adwokackich krótki, ramowy przepis, wzorem § 14 Regulaminu Rady Adwokackiej w Poznaniu, głoszący, iż „aplikantom nie wolno prowadzić samodzielnej praktyki adwokackiej". Przepis taki byłby gwarancją dostateczną.

Stanowisko N. R. A. wypływa z braku zaufania do aplikantów adwokackich, stanowi pomniejszenie ich prawnego stanowiska i jest dla aplikantów adwokackich niewątpliwie krzywdzące. Ludzi, których prawo uważa obok adwokatów za członków adwokatury, nie można traktować jak dzieci. Dotyka to już, nie tylko godności aplikantów adwokackich, lecz godności stanu adwokackiego wogóle. Cóż bowiem można powiedzieć o stanie, którego pełnoprawnych członków cechuje tak daleko idący brak zaufania do młodszych tego stanu adeptów, jaki wypływa niestety z uchwały N. R. A. z 11.V. 1935 r.

Uchwała ta, jako nie znajdująca żadnego usprawiedliwienia, sprzeczna z przepisami Pr. o Ustr. Adw. i krzywdząca aplikantów adwokackich, jako członków korporacji zawodowej, winna ulec rychłej rewizji.

TADEUSZ ORLEWICZ,
Naczelny Redaktor „Prawa".

Wspólny cel

Nie z chwilowego zapału, ani z przemijającej łatwo ambicji wydawniczej powstało to pismo. Narodzinom jego towarzyszyła wielka potrzeba, jego realizację podjęła silna organizacja.

W dniu ukazania się pierwszego numeru wydawnictwa nie może wśród serdecznych życzeń zabraknąć i głosu młodszych kolegów — prawników z uniwersyteckiej jeszcze ławy.

„Współczesna Myśl Prawnicza" jest etapem coraz intensywniejszej pracy Rady Naczelnej.

Sukces ten przyjmuje „Prawo" a z nim akademicka polska młodzież prawnicza z niekłamaną radością.

W tej bowiem inicjatywie widzimy rozwój generalnej linji programu, która oznaczała wspólną naszą pracę — aplikantów, asesorów i nas akademickiej Polski prawniczej.

Stanowimy niewątpliwą jedność.

Murem granicznym wprawdzie są: dyplom i lata praktyki. Odrębność również znaczy „Prawo", naczelny organ studentów. Odrębność ta — to tylko jednak różnica w zakresie pracy, różnica w jej metodzie.

Wspólnym dla nas wszystkich: asesorów, aplikantów, studentów jest cel jeden, cel wielki i wzniosły.

Nasza praca jest dla wielkości naszego stanu prawniczego, do którego weszliśmy już z chwilą pierwszych kroków na wydziale prawnym tego czy innego uniwersytetu.

Nasza praca jest pracą nad prawem — dla Prawa.

Jest naszą wreszcie praca — dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Nie możemy więc iść przeciwnemi sobie drogami. Idziemy razem we wspólnej pracy ze zrozumiałych względów w odrębnych tylko organizacjach.

Tereny naszej pracy — akademików i aplikantów, czy asesorów są różne. Stąd innemi operujemy metodami. Pracą trudną, bez organizacji centralnej jedynie dzięki „Prawu" budujemy jednolity gmach akademickiej Polski prawniczej. Aplikanci, wytrwałą pracą, tworzą jedność w drugiem pokoleniu młodych prawników.

Te same przesłanki, te same myśli i te same cele nami kierują.

Zespołem w jednem dążeniu, idziemy razem we wspólnym trudzie nad kształceniem wysokiej wartości moralnej przyszłego polskiego sędziego, prokuratura, adwokata, notarjusza.

Nad wyrobieniem w nim odpowiadających żądaniu ustawodawcy, — kwalifikacyj zawodowych.

Nad uprzytomnieniem mu jego doniosłej roli społecznej, nad stworzeniem z młodego prawnika typu bezwzględnie przodującego w społeczeństwie.

I w kolejności pracy, prowadzonej dwoma wielkiemi etapami, widać wyraźnie naszą łączność.

„Prawo" towarzyszy przez drogę studjów uniwersyteckich studentom prawa.

„Współczesna Myśl Prawnicza" będzie jego najbliższym towarzyszem — doradcą — w początkach pracy zawodowej.

Akcję naszą wspólną i zgodną rozumie i udoskonala współpraca dwóch organów naczelnych. Ta współpraca pozwoli nam wreszcie na wypracowanie jednolitych dezyderatów w odniesieniu do zagadnień zawodowych i organizacyjnych, pozwoli na akcję pełną i żywotną.

Dlatego to „Prawo" wita we „Współczesnej Myśli Prawniczej" swego wielkiego towarzysza, wita w nim serdecznie swego najlepszego przyjaciela.

Z ław uniwersyteckich, z ust młodzieży prawniczej, idzie ku Wam starej Almae Matris hasło: Quod bonum felix faustum fortunatum que sit.

Panu Studnickiemu w odpowiedzi...

Do zwyczaju niemal należy dziś wyrzekać na młode pokolenie, załamywać nad niem ręce, oskarżać je o popełniane i niepopełniane błędy, a przedewszystkiem karcić.

Nikt z pośród nas nie podejmuje walki z tym tradycyjnym prawie porządkiem rzeczy, a odpowiadać nam przychodzi tylko wówczas, gdy surowa krytyka przekracza ramy wszelkiej przyzwoitości i sprowadza się poprostu do wymysłów i rzucania inwektyw. Trudno przeczyć, że taka swoista argumentacja należy do najłatwiejszych i każdy przyzna, że gdy wyrzeka się na niski stan umysłowy młodego pokolenia, należy samemu w swych wywodach wykazać przynajmniej minimalny poziom, wymagany od publicysty.

W myśl zasady równości stron oddaję głos jednemu z surowych krytyków p. Władysławowi Studnickiemu, który w artykule swym p. t. „O Mózg Narodu", zamieszczonym w Nr. 29 „Pionu" pisze:

> *Wytwarzając nadmiar patentowanej inteligencji, nie podnosimy intensywności życia umysłowego w Polsce, lecz obniżamy*

skalę wynagrodzenia pracy inteligencji. Memorjał Rady Adwokackiej wykazywał sproletaryzowanie się adwokatury i obniżenie jej poziomu etycznego. Pozostaje to w związku z napływem do adwokatury znacznej liczby młodzieży, ze sfer nieinteligenckich. Synowie szynkarzy, handlarzy żywym towarem, synowie woźnych, zginających się po napiwki, synowie drobnych rolników i rzemieślników w wielu wypadkach nie mogą mieć obecnie tego nastawienia etycznego, tego poczucia etyki zawodowej, co — w tym samym stosunku — synowie adwokatów, lekarzy, profesorów, publicystów i t. d.

Dla urobienia prawdziwego inteligenta potrzeba w zwykłych warunkach, nie mówiąc o wyjątkowych jednostkach, przynajmniej trzech pokoleń, jak to wykazują nietylko u nas prowadzone obserwacje.

Nie wiem co kierowało autorem o doborze tak soczystych słów i argumentów, trudno się jednak oprzeć podejrzeniu, że źródłem ich był raczej niepohamowany temperament pisarski, wystawiający na szwank spokój i umiar myśliciela, aniżeli rasowa pasja w doszukiwaniu się prawdy

Daleki jestem od ustalenia ścisłych ram etyki pisarskiej, wydaje mi się jednak, że nawet kodeks moralny synów szynkarzy i woźnych (tych bez 4-letnich studjów uniwersyteckich) wymaga poparcia stawianych zarzutów najskromniejszemi przynajmniej dowodami.

Chodzi tylko o podanie choćby jednego faktu, któryby w sposób niezbity ustalił, że ewentualne wypadki uchybienia etyce adwokackiej pozostawały w jakimkolwiek związku z pochodzeniem obwinianego oraz, że w szeregach aplikantów adwokackich znajdują się synowie handlarzy żywym towarem.

Przypuszczam, że doczekam się również nieco bliższego określenia owego tajemniczego memorjału Rady Adwokackiej, który upoważnił p. Studnickiego do operowania argumentami, które, wydaje mi się, że nie uchodzą człowiekowi, mającemu za sobą 12 lat studjów na wyższej uczelni.

Choć w szeregach naszych wielu kolegów ma poza sobą dopiero pierwsze 4 lata studjów uniwersyteckich, zapewnić mogę p. Studnickiego, że nie wywołuje to u nas spodziewanego uczucia wstydu, a tylko uczucie dumy, że synowie proletarjatu, mimo ciężkich warunków materjalnych, potrafią razem „z synami adwokatów, lekarzy, profesorów i publicystów“, pracować wydatnie na polu zawodowem i społecznem, osiągając rezultaty, oceniane z uznaniem przez tych, którzy w pierwszym rzędzie powołani są do czuwania nad naszą pracą.

T. Myśliński.

*

W dniu 12 września r. b. Rada Naczelna wystosowała do Redakcji „Pionu list treści następującej:

W Nr. 29 „Pionu“ ukazał się artykuł p. W. Studnickiego p. t. „O mózg narodu“, w którym autor na poparcie swych budzących duże wątpliwości wywodów pozwolił sobie na następującą — niesłychaną w treści i formie — argumentację:

„...sproletaryzowanie się adwokatury i obniżenie jej poziomu etycznego pozostaje w związku z napływem do adwokatury znacznej liczby młodzieży ze sfer nieinteligenckich. Synowie szynkarzy, handlarzy żywym towarem, synowie woźnych, zginających się po napiwki, synowie rolników i rzemieślników w wielu wypadkach nie mogą mieć obecnie tego na-

stawienia etycznego, tego poczucia etyki zawodowej, co w tym samym stosunku — synowie adwokatów, lekarzy, profesorów, publicystów i t. d.“

Tego rodzaju inwektywę pod adresem polskiej młodzieży prawniczej, a w szczególności młodzieży adwokackiej, autor wywodzi z jakiegoś nieokreślonego bliżej i nieznanego nam „memorjału Rady Adwokackiej“ (której — jest siedem); pozatem zaś autor nie popiera swego obraźliwego wywodu żadnem źródłem, któreby w sposób niezbity ustalało, iż ewentualne sporadyczne fakty uchybienia etyce zawodowej pozostawały w jakimkolwiek związku z pochodzeniem oraz że w szeregach aplikantów adwokackich znajdują się osoby wywodzące się ze sfer „handlarzy żywym towarem“.

Rada Naczelna Związku Zrzeszeń Aplikantów Zawodów Prawniczych Rzplitej Polskiej, jako naczelna reprezentacja kilkonastotysięcznej rzeszy polskiej młodzieży prawniczej, zastrzega się kategorycznie przeciwko podobnego rodzaju wystąpieniom, uwłaczającym dobremu imieniu ogółu lub części młodzieży prawniczej w Polsce, która bynajmniej nie wstydzi się tego, że w szeregach jej stoją wartościowe elementy pochodzenia proletarjackiego. Nie uważamy za możliwe wdawanie się w merytoryczną dyskusję z autorem, który używa podobnie obraźliwych argumentów, stwierdzamy jedynie, iż posługiwanie się oszczerstwem, za co p. Studnicki został już napiętnowany prawomocnym wyrokiem Sądu państwowego w innej sprawie, stało się widocznie metodą w jego działalności publicystycznej.

Pozwalamy sobie wyrazić ubolewanie pod adresem Redakcji „Pionu“, iż nie zachowując w danym wypadku należytej ostrożności w ocenie dopuszczalnej formy artykułów, ostrożności koniecznej ze względu na osobę autora, dopuściła do ukazania się na łamach swego poczytnego pisma podobnie obraźliwych wywodów, mogących w czytelnikach „Pionu“ wywołać całkowicie błędne mniemania o wartości młodzieży prawniczej w Polsce, która w niesłychanie ciężkich warunkach materjalnych pracuje zarówno nad pogłębieniem swych wartości zawodowych, jak i na terenie działalności ogólno społecznej, mając za sobą tak na jednem jak i na drugiem polu dorobek niewątpliwy i spotykający się z należytem uznaniem czynników bardziej powołanych do oceny od p. Studnickiego.

Upraszając Szan. Redakcję o zamieszczenie na łamach „Pionu“ powyższego listu i dania nam, jako reprezentacji młodzieży prawniczej w Polsce, w ten sposób minimum zadośćuczynienia, pozostajemy

z poważaniem

Prezes
(—) Tadeusz Żenczykowski.
w/z Sekretarz
(—) Jerzy Poznański

Konkurs na rozwiązywanie zadań prawnych

Celem zachęcenia aplikantów do rozwiązywania trudniejszych casusów prawnych, zdarzających się w życiu codziennem, redakcja zamieszcza poniższe stany faktyczne oparte na praktyce sądowej. Rozwiązanie nadesłać może każdy członek Zw. Zrzeszeń Aplikantów Zawodów Prawniczych R. P. w terminie do 15.XI.35 pod adresem redakcji. Za najlepiej umotywowane roz-

strzygnięcie każdego z casusów redakcja przeznacza autorom nagrody w postaci dzieł prawniczych.

I.

Detalista X. zamówił telefonicznie u hurtownika Y kilkanaście worków ryżu, przyczem kupcy uzgodnili, że X przyśle po towar własną platformę i swego woźnicę, a należność w wysokości 1200 zł. zapłaci w kawiarni znajdującej się opodal jego (X-a) sklepu po uprzedniem załadowaniu towaru na platformę.

Zgodnie z umową Y wydał ryż woźnicy X-a. Przed oznaczonem miejscem płatności X zatrzymał jadącą w kierunku jego sklepu platformę, sprawdził ilość i jakość ryżu i polecił woźnicy, aby zaczekał na ulicy do czasu jego powrotu, sam zaś udał się do kawiarni, gdzie wypłacił czekającemu tam na niego Y-kowi umówioną należność. Y po zainkasowaniu pieniędzy, korzystając z tego, że X jest zajęty rozmową z przygodnie spotkanym kupcem, wyszedł na ulicę i polecił woźnicy aby natychmiast odwiózł ryż do jego składu, przyczem oświadczył, że X nie chce zapłacić mu należności za załadowany towar. Za natychmiastowe wypełnienie swego polecenia obiecał woźnicy wynagrodzenie w wysokości 20 zł. Woźnica żądanie to spełnił.

Z którego artykułu K. K. zakwalifikować należy dany stan faktyczny i dlaczego?

II.

Dłużnik w poszukiwaniu należności od spółki handlowej skierował egzekucję do nieruchomości, stanowiącej własność spółki i wchodzącej w zakres prowadzonego przez spółkę przedsiębiorstwa (nieruchomość przemysłowa).

1) Czy przy zajęciu nieruchomości można w trybie art. 663 § 2 K. P. C. odjąć spółce zarząd nad nieruchomością i przedsiębiorstwem?

2) Czy można nad taką nieruchomością ustanowić zarząd przymusowy w trybie art. 758 i nast. K. P. C. i czy zarząd ten rozciągać się będzie na przedsiębiorstwo?

Kronika zagraniczna

1. ADWOKATURA W SZWAJCARJI.

W przeciwieństwie do Polski adwokatura genewska nie posiada przymusowej organizacji korporacyjnej. Istnieje tam jedynie dobrowolne Zrzeszenie pod nazwą „Ordre des Avocats". W ciągu długich (blisko 40-tu) lat swego istnienia zyskało ono sobie wśród palestry genewskiej taką powagę i uznanie, że należenie doń jest regułą. Zrzeszeniem tem rządzi Rada składająca się z 9 członków nosząca nazwę „Conseil de l'Ordre". Zakres działania Rady jest duży, w szczególności należy podkreślić, że stanowi ona w całości Sąd Dyscyplinarny. Przy wysokiej stopie życia szwajcarskiego zwraca uwagę nader niska składka członkowska wynosząca zaledwie 15 fr. szw. rocznie razem z opłatą na bibljotekę, Zrzeszenia.

Organizacja ta wydała broszurkę poświęconą tradycjom i zwyczajom adwokatury genewskiej, która wprawdzie w sposób nader lakoniczny, ale za to jasny (tak charakterystyczny dla prawników szwajcarskich) wyczerpuje najzupełniej wszystkie dziedziny życia adwokatury.

W czterech niewielkich rozdziałach daje wszelkie wytyczne, któremi powinien adwokat się kierować, zarówno w życiu prywatnem, jak i w zawodowem, w stosunkach koleżeńskich, oraz wobec władz sądowych. Przedewszystkiem zawsze adwokat winien pamiętać, o swej godności. Funkcja jego jest szczególnie odpowiedzialna, stanowi on podobnie jak sędzia czynnik wymiaru sprawiedliwości, z tego też względu musi być nadzwyczaj ostrożny w swych zobowiązaniach, które zaciąga; w żadnym wypadku nie może się uzależniać materjalnie od klientów, ani też narażać na osobiste procesy. Specjalny nacisk położono na niedopuszczalność pożyczek od lub dla klientów.

W związku z pracą zawodową w ściślejszem już tego słowa znaczeniu, żadne władze, nawet Sąd nie mogą zwolnić adwokata od obowiązku dotrzymania tajemnicy zawodowej. Adwokat nie może w swej działalności stwarzać pozorów poposzukiwania klijenteli, nawet przez osoby trzecie, przez reklamę prasową, i t. p. środki. Informowanie prasy o przebiegu procesu jest również niedopuszczalne. Surowo zakazują przepisy zawierania umów o wynagradzanie za dostarczanie adwokatom klijenteli. Celem uzasadnienia zakazów reklamy czytamy, że zasłużone opinje urabiają się jedynie na podstawie sposobu wprowadzania sprawy,

a prasowa reklama uchybia godności adwokata, zaś daje mu renomę najzupełniej przejściową.

Naczelnym przywilejem adwokatury jest niezależność, wzamian za co cały swój czas, wiedzę i pracę winien adwokat oddać na usługi klienta, bez względu na to czy sprawa jest wynagradzana czy też darmowa. Honorarja nie powinny być wygórowane, wysokość ich powinna się wahać w zależności od stopnia trudności sprawy, jej wagi, rezultatu, a wreszcie zdolności płatniczej klienta. nadmienić trzeba, że uzależnianie wysokości honorarjum od rezultatu sprawy jest w Polsce zupełnie niedopuszczalne i może budzić duże wątpliwości, tak ze względu na dobro adwokatury, jak i klientów. Pozatem przepisy normujące zasady postępowania adwokatury szwajcarskiej zawierają analogiczne do polskich normy o niedopuszczalności udzielania porad poza kancelarją adwokacką i o zakazie zatrzymywania dokumentów, nawet w przypadku niezapłacenia honorarjum. Rozdział poświęcony życiu koleżeńskiemu, zmierza do utrzymania w adwokaturze jaknajbardziej harmonijnych stosunków i uniknięcia wszelkich zadrażnień. Dominują tu dwie myśli — kategoryczny zakaz identyfikowania kolegi-przeciwnika ze stroną przeciwną w procesie oraz zasada, że nawet najlepszy klient przechodzi tylko przez życie adwokata, zaś kolega pozostaje na całe życie. Nie warto dla chwilowej korzyści poświęcać szacunku lub przyjaźni kolegów. W stosunku do sądu obowiązuje adwokata najdalej idąca grzeczność oraz ścisła punktualność. Ze względu na sąd, samego adwokata i klienta obrona winna być przygotowana starannie, a przedewszystkiem krótka, gdyż to skłania sąd do gorliwszego jej słuchania.

Kończy się ta krótka ewangelja adwokatury szwajcarskiej, formułą przyrzeczenia, stanowiąca syntezę poprzednich rozdziałów.

Krystyna Loria.

2. MŁODZI PRAWNICY NIEMIECCY.

1. ECHO POROZUMIENIA POLSKO-NIEMIECKIEGO Z 22 CZERWCA 1935 R.

W Nr. 9 czasopisma Jugend und Recht", organu grupy młodych narodowo-socjalistycznego związku Niemieckich Prawników, znajduje się artykuł kierownika grupy p. G. Rühle, dotyczący współpracy polsko-niemieckiej, opartej na porozumieniu z 22 czerwca r. b. Artykuł ukazał się w związku z wizytą przedstawicieli Rady Naczelnej Zw. Zrzeszeń Aplikantów Zawodów Prawniczych R. P. z prezesem kol. T. Żenczykowskim na czele w Niemczech, stanowiącą odpowiedź na wizytę przedstawicieli niemieckich organizacji w Polsce. P. G. Rühle pisze: „Witamy na tem miejscu najserdeczniej odwiedziny, które stanowią odpowiedź na wizytę, jaką na zaproszenie polskiej młodzieży prawniczej złożyłem ze swymi współpracownikami w czerwcu w Polsce". Celem porozumienia jest — zdaniem autora — współpraca dwu narodów na pewnym specjalnym odcinku, współpraca oparta na wzajemnem poszanowaniu i równouprawnieniu. A właśnie współpraca *młodzieży* dwu sąsiadujących krajów ma specjalne znaczenie, gdyż młodzież stanowi w całem tego słowa znaczeniu przyszłość narodu. Młodzież prawnicza stanowi tę generację, która w przyszłości stanie na najwyższych stanowiskach państwowych, stąd też wczesne nawiązanie porozumienia stanowi gwarancję pomyślnego rozwoju stosunków polsko-niemieckich.

Prawo jest tą dziedziną życia, która może być właśnie dobrą podstawą duchowej wymiany międzynarodowej. Zrozumienie obcego prawa umożliwi zrozumienie ducha innego narodu. Prawo we wszystkich dziedzinach życia narodowego: w sądownictwie, w administracji, życiu gospodarczem — ma stanowić produkt duchowej wymiany polsko-niemieckiej. W tym właśnie duchu — kończy autor — ma się rozwijać współpraca polskiej i niemieckiej młodzieży prawniczej.

2. POPRAWA BYTU MATERJALNEGO APLIKANTÓW RZESZY.

Zagadnienie nadmiaru prawników i ciężkiego położenia materjalnego młodzieży prawniczej, tak żywo dyskutowane w Niemczech na łamach pism fachowych zarówno starszego jak i młodszego pokolenia, stanowi przedmiot szeregu rozporządzeń zmierzających do poprawy istniejącego stanu rzeczy.

Położenie młodzieży prawniczej w Niemczech było dotychczas bodaj cięższe niż u nas. Bezpłatna aplikacja, przedłużający się stale okres bezpłatnej asesury — stawiały młodego prawnika przed perspektywą długich lat oczekiwania na stanowisko etatowe. Wiek i zaawansowanie w pracy sądowej nie pozwalały na przerzucenie się do innej dziedziny działalności.

Kwestja stała się paląca, gdy — okres oczekiwania na etat przedłużył się w Niemczech do lat 15.

Rozumiejąc, że jest to zagadnienie o doniosłem znaczeniu społecznem i państwowem i że ro-

związać je trzeba, zanim jeszcze nie stanie się niemożliwem do rozwiązania, rzucono w Niemczech hasło naprawy. Pojawił się szereg rozporządzeń, regulujących systematycznie poszczególne etapy okresu przygotowawczego do służby w sądownictwie. Wspominaliśmy o przepisach dotyczących jednolitej aplikacji prawniczej i o rozporządzeniu z 29 marca 1935 r., regulującem dostęp i czas trwania przygotowania kandydatów do służby w sądownictwie, które ustaliły warunki, czas trwania i sposób odbywania aplikacji sądowej i okresu asesury, usunęły niepewność losu i skróciły czas wyczekiwania.

Obecnie wypada zanotować nowy krok ku polepszeniu bytu materjalnego aplikantów sądowych. Stanowi go rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości Rzeszy z 10 maja 1935 r. o zapomogach na utrzymanie i wynagrodzeniu za czynności urzędowe aplikantów. Podstawą rozporządzenia jest idea, że dostęp do zawodu sędziowskiego nie powinien być uzależniony od materjalnych warunków kandydata. Fundusz zapomogowy, pozostający do dyspozycji Prezesa Sądu Apelacyjnego, ma na celu umożliwić kandydatowi, w którego wykształceniu ma państwo szczególny interes, ukończenie bez troski o byt materjalny okresu przygotowawczego do służby sądowej. Z tych względów na zapomogi liczyć mogą jedynie aplikanci, odpowiadający wymogom, które państwo stawia swym sędziom i urzędnikom. Zapomogi, ze względu na szczupłość funduszów, przyznaje się tylko tym, którzy nie posiadają żadnych źródeł dochodu, ani pomocy z domu. W wypadku całkowicie równych kwalifikacyj pierwszeństwo mają b. żołnierze frontowi, b. uczestnicy powstań narodowo-socjalistycznych, oraz synowie rodziców, posiadających liczniejsze potomstwo.

Zapomogę przyznaje Prezes Sądu Apelacyjnego na wniosek kandydata. Wysokość zapomogi zależna jest w każdym poszczególnym przypadku od położenia materjalnego aplikanta, stanu rodzinnego, wieku i wysokości zasiłków z domu. Zapomoga wynosi w pierwszym roku aplikacji do 150 marek miesięcznie, w drugim roku — do 160 marek, a w trzecim — do 170 marek w zależności do miejscowości, w której pełni się służbę.

Poza zapomogami rozporządzenie reguluje kwestję wynagrodzenia aplikantów za czynności urzędowe. Dotyczy to aplikantów delegowanych na mocy szczególnego polecenia do pełnienia specjalnych czynności urzędowych w zastępstwie sędziów względnie urzędników sądowych, do pomocy lub załatwienia specjalnych spraw służbowych. Wynagrodzenie wynosi: w sądownictwie — 180 marek miesięcznie, w prokuraturze — 150 marek miesięcznie i w innych dziedzinach pracy prawniczej — 120 marek. Podobne djety należą się aplikantowi, któremu polecono obronę, względnie prowadzenie sprawy strony ubogiej. Przewodniczący sądu, który oddeleguje aplikanta do pełnienia podobnych czynności, ustala jego wynagrodzenie w zależności od zużytego czasu.

Rozporządzeine obowiązuje od 1 czerwca 1935 roku.

Deutsche Juristen Zeitung, omawiając przedstawione tu rozporządzenie, podkreśla, iż jest to nowy krok na drodze ku polepszeniu bytu materjalnego młodzieży prawniczej. Niewątpliwie krok naprzód, stanowiący jednak tylko środek połowiczny: „Ostatecznem uregulowaniem nie mogą być wsparcia i zapomogi, lecz pełnowartościowe wynagrodzenie za faktycznie przez aplikanta wykonywaną pracę, której znaczenia nikt, kto zna praktykę, nie będzie nie doceniał".

Czesław Rawski.

OD REDAKCJI.

Wobec braku miejsca, sprawozdanie z pobytu delegacji Rady Naczelnej w Rzeszy Niemieckiej, Kronikę Zrzeszeń Aplikantów oraz Kronikę Akademickich Kół Prawniczych zamieścimy w następnym numerze.

W sprawie amnestji

W „Kurjerze Porannym" ukazały się niedawno dwa artykuły p. Haliny Krahelskiej i p. Wincentego Rzymowskiego, pod wymownemi tytułami: „Wołajmy o szeroką amnestję" i „Wołajmy o amnestję. To nie postulat — to konieczność". Pomijając kwestje budżetowe więziennictwa, pragniemy podkreślić, że zarówno nauka prawa, jak i przewodnie idee polskiego kodeksu karnego, zajmują wobec instytucji amnestji, stanowisko negatywne. W najbliższym numerze naszego pisma, poświęcimy tej kwestji, obszerniejszy artykuł.

Z Rady Naczelnej Zw. Zrzeszeń Aplikantów Zawodów Prawn. R. P.

1. DRUGIE PLENARNE POSIEDZENIE RADY NACZELNEJ.

Dnia 26 września r. b. odbyło się w Warszawie II w dziejach młodego prawnictwa polskiego, plenarne posiedzenie Rady Naczelnej Zw. Zrzeszeń Apilkantów Prawniczych R. P. reprezentującej dziś około 3500 aplikantów adwokackich, sądowych oraz asesorów. W zebraniu wzięła udział Rada Naczelna w pełnym składzie oraz prezesi wszystkich Zrzeszeń Aplikantów w Polsce.

Posiedzenie zagaił przemówieniem prezes Rady Naczelnej kol. Tadeusz Żenczykowski, poczem złożyli sprawozdania z działalności poszczególnych Zrzeszeń Aplikantów ich prezesi.

Podczas przerwy przedstawiciele Zrzeszeń udali się do p. Ministra Sprawiedliwości Czesława Michałowskiego, celem wręczenia mu dyplomu na I członka honorowego Zw. Zrzeszeń Aplikantów. Po audjencji u p. Ministra reprezentanci Zrzeszeń zostali przyjęci przez p. p. I prezesa S. N. L. Supińskiego, Dyr. dep. W. Dloubego oraz Dyr. dep. A. Kwiatkowskiego, którym wręczyli również dyplomy członków honorowych.

Po przerwie Prezes Rady zapoznał zebranych z zamierzeniami Rady na najbliższą przyszłość. Po ożywionej dyskusji, plenarne posiedzenie Rady Naczelnej uchwaliło m. in.: rozszerzenie ram organizacyjnych Związku Zrzeszeń w ogólności, zaś w szczególności przyjęcie do Związku asesorów i aplikantów notarjalnych, powołanie do życia własnego pisma mającego na celu informowanie starszego społeczeństwa o dezyderatach oraz poglądach młodego pokolenia prawniczego, zatwierdziło projekty Funduszu Zapomogowego dla aplikantów, oraz przyjęło szereg wniosków organizacyjnych.

Wreszcie Rada Naczelna postanowiła odbycie III plenarnego swego posiedzenia w styczniu 1936 r. w Warszawie, zaś XIII dorocznego zjazdu delegatów Zrzeszeń w maju 1936 r. w Wilnie, nadając mu zarazem charakter naukowego kongresu.

Zamykając trwające cały dzień plenarne posiedzenie Rady Naczelnej kol. Prezes Żenczykowski zwrócił się do prezesów Zrzeszeń z wezwaniem nieustawania w dalszej pracy prowadzonej dla dobra ogółu młodych prawników.

2. ROZSZERZENIE RAM ZW. ZRZESZEŃ.

Plenarna Rada Naczelna w dn. 26.IX.35 r. uchwaliła rozszerzenie ram Zw. Zrzeszeń przez przyjęcie do Związku prawników pracujących w administracji, samorządzie, bankowości, notarjacie, organizacjach gospodarczych i t. p. Kryterjum ewentualnej przynależności ustali Rada Naczelna, która również określi formy organizacji tych grup młodych prawników.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Krucza 40 m. 4. **Konto P. K. O. Nr. 9030.**

Komitet Redakcyjny: Tadeusz Żenczykowski (przewodniczący), Jerzy Jodłowski, Karol Kwieciński, Adam Daniel Szczygielski, Jerzy Szper, Zofja Wasilkowska, Henryk Wąsowski, Bronisław Wertheim.

Redaktorzy: Zygmunt Kapitaniak i Jerzy Poznański.

Członkowie-korespondenci: Adam Marcinkowski (Lublin), Andrzej Kaduszkiewicz (Wilno), Leon Gliszczyński (Poznań), Tadeusz Duch i Zbigniew Pelczarski (Lwów), Jerzy Rybakiewicz (Kraków), Bolesław Gajkiewicz (Katowice).

Prenumerata roczna 6 zł. Kwartalna 1 zł. 50 gr.

Redaktor odp.: Jerzy Poznański. **Wydawca:** Tadeusz Żenczykowski.

Zakł. Graf. „DRUKPRASA", Nowy-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.

Młody prawnik

p o p i e r a

Współczesną

Myśl Prawniczą